Nr. 145. We Lwowie — Środa 26 Maja 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: [illegible]

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. N. (ul. Karola Ludwika 3) [illegible]

Ogłoszenia prywatne, jakoto: o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangerstrasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 J. Danneberg I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ: [illegible]

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Poniżenie parlamentaryzmu.

Lwów d. 25 maja.

Z powodu burd wyprawianych niemal na każdem posiedzeniu nowo wybranej Izby posłów austryackiego parlamentu, mieliśmy sposobność już kilka razy wypowiedzieć swoje oburzenie. Dziś, po wczorajszej nowej awanturze, uważamy za właściwe przytoczyć ustęp artykułu dr. B. Ł. pomieszczony na czele ostatniego numeru petersburskiego *Kraju*. Czytamy tam:

Frakcya niemiecka, wynosząca chełpliwie swoją wyższość kulturalną nad słowiańską koalicyę, roszcząca sobie, w spuściźnie po nieistniejącym już od lat wielu stronnictwie wiernokonstytucyjnem, tytuł do nazwy stronnictwa państwowego w tem znaczeniu, iż w swoich dążeniach przechowuje tradycye twórców dzisiejszej konstytucyi austryackiej, używa w walce z gabinetem hr Badeniego środków, jakby z góry obmyślanych, na sponiewieranie Rady państwa, parlamentaryzmu wogóle, tak wobec zagranicy, jak i w oczach własnych wyborców. Z początku raziła już sama obstrukcyjna metoda, niegodna stronnictwa, chełpiącego się nieustannie swoim taktem politycznym i delikatnym zmysłem dla interesów państwowych, metoda niegodna wogóle inteligencyi politycznej, bo wytężająca się na to tylko, aby ukraść jak najwięcej czasu, potrzebnego na pilne sprawy państwowe i w dyetach poselskich, drogo przez ludność opłacanego, wytężająca się w tym celu kosztem myśli, rozciąganej w takiej obstrukcyjnej rozprawie nielitościwie na łoże Prokrusta i kosztem krasomówstwa politycznego, mającego w tym wypadku spełniać misyę, którą z takim samym skutkiem możnaby poruczyć także — przekupkom gderliwym. Był to jednak tylko wstęp do środków nierównie ostrzejszych, do burd, wyprawianych w obradach nad wnioskami postawienia gabinetu hr. Badeniego w stan oskarżenia. Wyprawiano bowiem istotnie burdy pospolite, nazwane wprost scenami karczemnemi nawet przez pisma umiarkowane i powściągliwe w doborze określeń drastycznych. Chwilowo sala posiedzeń wyglądała tak samo, jak wygląda ulica z bezmyślnym, wrzaskliwym, na nic się nie oglądającym tłumem. W dziele włoskiego socyologa Sighelego o tłumie zbrodniczym, także i parlament wraz z innemi zebraniami przytoczony został na dowód, że tłum stanowi niejako odrębne zjawisko z wpływem demonicznym, ujawniającym się w tem, że w jego łonie nawet wyższa jednostka zniża się na poziom, niegodny jej rzeczywistej miary moralnej i intelektualnej. Entuzyastom parlamentarnym przedstawienie to mogło wydać się paradoksem. Ostatnie sceny w austryackiej Radzie państwa zdają się popierać ten paradoks silniej, aniżeli teoretyczne rozumowanie Sighelego.

Wielkim musiałby być cel polityczny, ażeby w razie tryumfu za pomocą takich środków zatrzeć się mogło wywołane niemi wrażenie demoralizujące. A tymczasem cel ten jest jeżeli nie zdrożny w znaczeniu politycznem, to już co najmniej mały, egoistyczny w najgorszem, partyjnem, tego słowa znaczeniu. Sprawcom skandali chodzi bowiem nie o interesy państwa, nawet nie o interesy jednej, ani w swoim bycie, ani w rozwoju niezagrożonej narodowości (niemieckiej), lecz tylko o ratowanie zachwianej własnemi błędami hegemonii dotychczasowej. Dla tej partyjnej hegemonii, nieuprawnionej w składzie stosunków narodowościowych i politycznych Austryi w ogóle, lecz przez zbankrutowany centralizm austryacki sztucznie wytworzonej i podtrzymywanej, niebezpiecznym jest wszelki zwrot ku wymierzeniu sprawiedliwości nie niemieckim ludom Austryi. Więc już samo rozporządzenie językowe dla Czech i Morawy, rozporządzenie wydane nie dla podniesienia, lecz ukojenia rozterek, wydało się zagrożonym hegemonom niemieckim wielkim zamachem na narodowość niemiecką.

Na całe usprawiedliwienie tej deprawacyi parlamentaryzmu przytaczany jest przez radykałów niemieckich fakt, że takiemi samemi środkami starali się dopiąć swojego celu i dopięli go istotnie najpierw antysemici wiedeńscy przy zatwierdzonym ostatecznie wyborze Luegera na burmistrza miasta Wiednia, a potem młodoczesi za poprzedniego gabinetu austryackiego. Więc co przez samych autorów dzisiejszych skandalów parlamentarnych w Wiedniu, zgodnie z całą inteligentną opinią polityczną, dwa razy zostało zganione, skarcone, nawet w najostrzejszy sposób napiętnowane, to miałyby być dobrem teraz, gdy dawniejsi mentorowie sami starają się prześcignąć potępianych? Dla inteligentnej opinii publicznej fakt ten stanowi właśnie symptom najwięcej niepokojący, bo świadczący o tem, że demoralizacya polityczna silnie już nadwyrężyła cały organizm parlamentarny. Cała nadzieja oprzeć się może teraz już tylko na wyborcach, jeżeli przy najbliższych wyborach ockną się i przejdą do porządku dziennego nad ludźmi, którzy takiem postępowaniem podkopują kredyt parlamentaryzmu, już skądinąd poważnie zagrożony.

Na tym, tak ponurym obrazie parlamentarnych stosunków w Austryi, jest jeden punkt jasny, dziś podwójnie odbijający od ciemnych plam dokoła niego leżących. Mamy na myśli poważne, pełne godności, taktu politycznego i poczucia obywatelskiego zachowanie się Koła polskiego w Radzie państwa. Ani razu nie dało się ono zachwiać w swoim kontenansie politycznym, a co ważniejsza, ani jeden krzykacz niemiecki nie mógł do prowokacyj swoich dodać argumentu, że także i polscy posłowie, tak samo jak niedawno antysemici i młodoczesi, a dziś radykali niemieccy, kiedykolwiek używali w swojej długiej i ciężkiej walce o prawa narodowe takich samych środków gwałtownych, poniżających parlamentaryzm i szerzących demoralizacyę polityczną. W najtrudniejszej chwili, kiedy w roku 1873 centraliści niemieccy wyzyskali swoją większość w tym celu, aby zaprowadzić bezpośrednie wybory do Rady państwa i uczynili to z pogwałceniem praw sejmów krajowych, więc z pogwałceniem ustaw konstytucyjnych, jakiemi są *pleno jure* statuty krajowe, przekazujące sejmom wybór deputowanych do Rady państwa, Koło polskie w Wiedniu nie myślało ani o obstrukcyi, ani o burdach, lecz tylko z poważnym protestem przeciw zamachowi na konstytucyę usunęło się z parlamentu od głosowania. Żyjący jeszcze, a dobrze wtajemniczeni świadkowie i uczestnicy tej sceny, pamiętają to dobrze, jakie poważne wrażenie sprawiła taka postawa, a najlepszym dowodem na to fakt, że w kilka miesięcy później, jakby do naprawienia złego, burmistrz lwowski, dr. Floryan Ziemiałkowski, powołany został do gabinetu księcia A. Auersperga, jako pierwszy minister dla Galicyi.

Panslawizm dogorywa.

Lwów d. 25 maja.

Zadano następujące pytanie: „Jak pan sądzisz, czy obecne porozumienie caratu z Austro-Węgrami nie jest tylko przemijającym chwilowym okresem polityki rosyjskiej, czy też panslawistyczne tendencye w rychle na nowo podniosą się w Petersburgu?"

Na to odpowiedziano: „Car Mikołaj II zdobył się na śmiałą nad wszelki wyraz inicyatywę, gdy zerwał z tradycyjnym [illegible] polityki, który — jak wiadomo — na rzekomy testament Piotra W. się powołuje. Pierwszy krok bywa najtrudniejszy. Gdy wprowadzono już raz porozumienie, już chyba niepodobna, aby tę nowoczesną politykę, jakiej dobrze pojęty interes Rosyi wymaga, zepchnęła tendencya przeszłości, która nie ciągnie za sobą, jak tylko tradycyę, której treść się marną okazała i ulotniła. Polityka panslawizmu, zatknięcia krzyża na św. Zofii w Carogrodzie, to jest tylko reminiscencyą z bizantyńskiej epoki Rosyi, która musi obecnie zrobić miejsce aspiracyom godniejszym i wspanialszym. Polityka panslawizmu wymagała [illegible] dla Rosyi, że zerwała z tym polityki zewnętrznej systemem, który ją na każdym punkcie wydał w sprzeczności z nią samą, z jej ustrojem wewnętrznym, a nadto wywołał antagonizm całej Europy.

„*Niedorzeczność panslawizmu polegała na tem, że chciał Rosyę uwieść do zażegnięcia wojny powszechnej, której najwyższą nagrodą mogły być tylko nabytki terytoryalne, [illegible] obciążone. Polacy są [illegible] w porównaniu z ludami bałkańskiemi pod panowaniem caratu.* Tego rodzaju aspiracye, skoro się raz niedorzeczność ich pozna, nie zdołają już nigdy opanować polityki. Więc też nie sądzę, iżby gabinet petersburski wrócił kiedykolwiek do polityki, której przedstawicielem był ambasador Ignatiew. Owszem miejmy nadzieję, że zawarta w Petersburgu umowa (między Austro-Węgrami a Rosyą) trwale zapewni pokój".

Pytającym był publicysta, korespondent *Berl. Tageblattu*, a odpowiadał Görgey, który mimo 80 przeszło lat wieku jest krzepki, jakby go starość wcale nie była dotknęła, patrzy ciągle bystro i przenikliwie i z werwą [illegible] rozprawia. Mniejsza o powód, który te oświadczenia Görgeya wywołał — same bowiem one mają aż nazbyt silną podstawę, i rzecz dziwna, że nikt dotychczas z tego punktu nie przypatrzył się zjazdowi petersburskiemu.

Wiadomo, że na niedawnem dorocznem zebraniu „słowiańskiego towarzystwa dobroczynności" w Petersburgu już się tylko sprawami czysto literackiemi i humanitarnemi zajmowano, zupełnie pomijając politykę. A przecie właśnie polityka zawsze bywała głównym tych zebrań przedmiotem i zawsze Austro-Węgry obwoływano jako Kartaginę, którą Słowianie do szczętu zburzyć powinni. I raz [illegible] na tą nutę urzędowy *Warszawski Dniewnik*.

Zresztą nie od zjazdu petersburskiego podupadło owo towarzystwo „dobroczynności" w pogardę u Rosyan. Od lat już przynajmniej sześciu coraz bardziej w prasie rosyjskiej podnosiły się [illegible] głosy, wykazujące [illegible] niezdatność i szkodliwość tego towarzystwa dla Rosyi. Od dawniejszego jeszcze czasu przestały *Moskowskija Wiedomosti* uchodzić za organ całego społeczeństwa rosyjskiego. Przebieg spraw bułgarskich, w których się najdobitniej ujawniła polityka panslawizmu rosyjskiego i niebezpieczeństwo, [illegible] otworzył najpierw oczy Rosyanom i rosyjskim mężom stanu. Dzisiaj oni otwarcie [illegible] krwi przelanej i tyle grosza zmarnowanego na kampanię z r. 1867/8, w imię panslawizmu poczętej i prowadzonej. Honor oręża rosyjskiego [illegible] były wówczas pułki rumuńskie, ale że to nie były pułki słowiańskie, więc [illegible] Rumunię [illegible] Besarabii, [illegible] w zamian lichy szmat Dobruczy, [illegible] Bułgarami, aby stworzyć nadto kość niezgody między Rumunią a Bułgaryą. [illegible], że Rumunia dzisiaj stoi potężnym murem pomiędzy Rosyą a Bałkanami i drogą do Carogrodu, a Bułgarya z niewolnicy Rosyi na państwo samodzielne i silne się wybija. Oswobodzone zostały bądź co bądź z jarzma tureckiego słowiańskie państwa bałkańskie wraz z Rumunią, a dla polityki caratu same jeno straty z owej wojny wynikły.

Co już dawno podnoszono w *Gazecie Narodowej* a co z nieublaganą logiką i bystrością wykazał był w słynnych swoich studyach politycznych poseł Popowski, to dziś przyznaje już wielu polityków rosyjskich. [illegible] nie i że już im wcale o Carogród nie chodzi, ale o zatokę Perską, bo stamtąd można zadać cios zabójczy Anglii w Indyach i stamtąd może Rosya otworzyć sobie drogę na wszystkie oceany, a ocean to dla państwa oddech wolny, droga wolna na wszystkie strony. Jenerał Skobielew powiedział był: „Droga nasza do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń". Otóż sam Skobielew swoją walecznością, nieoglądającą się na ilość trupów, torując carowi drogę do zaborów w centralnej Azyi, on to sam właśnie przyczynił się do tego, że carat zarzucił Konstantynopol, a więc też drogę na Wiedeń. Sięgając orężem po granice Chin, Indyi i Afganistanu, czyni Rosya w Azyi środkowej twierdzę dla swoich zamiarów na zatokę Perską. [illegible] zdobycze militarne ubezpiecza Rosya [illegible] zapuszczając na sposób amerykański szyny kolejowe i lokomotywy w pustynie i góry aż do kresów. Wielkie szlaki kolejowe carat łączy odnogami i myśli już o zbudowaniu kolei przez Persyę ku zatoce Perskiej, jak wymógł na Chinach puszczenie kolei Sybirskiej przez Mandżuryę.

Co wobec wywrotu Anglii przez zabranie jej Indyi, wobec swobody do rozwinięcia bandery rosyjskiej na wszystkich morzach, co wobec tego znaczy zabór Konstantynopola — gdyby zresztą był możliwy — do którego przystęp od morza Śródziemnego zamykają Kreta i który od czasu otwarcia kanału Suezkiego przestał być kluczem świata!

Dla olbrzymiego celu, carat odrzuca od siebie politykę panslawizmu i dlatego obstaje przy nietykalności Turcyi, a zrzekając się Konstantynopola, usuwa podejrzliwość mocarstw europejskich; dlatego [illegible] od wczoraj Austryą wchodzi w sojusz; dlatego wreszcie zaczyna łagodniej postępować z Polakami. Dlatego wytrwa carat w tej swojej nowej, antypiotrowskiej polityce, [illegible] — gdyby dopiął tego, co się nie udało Aleksandrowi W., Dżengischanowi i Tamerlanowi — gdyby koronę całej Azyi osadził na głowie Romanowa.

Listy z Rumunii.

III.

Campina w maju 1897.

Ponieważ w Reaczy kończy się porządna droga a rozpoczyna się [illegible] w guście polskiego gościńca, przeto odsyłamy powozy nasze napowrót do Ploeszti, a zaczynamy dalszą wędrówkę pieszo wśród [illegible] dębowych lasów. Obok wielkich zbiorników Steaua Romana, z których maszynami tłoczą ropę do najbliższej stacyi kolejowej, zarząd kopalni przygotował nam w cieniu wspaniałych drzew obiad [illegible], który po kilkogodzinnej przechadzce bardzo nam smakuje. Zaczynamy się od „cujki", narodowego napoju rumuńskiego, będącego niczem innem, jak tylko słabą i dość lichą śliwowicą, fabrykowaną przez wieśniaków, poprawiamy potem koniakiem — i przechodzimy wreszcie do lekkiego wina rumuńskiego, które tu piją we wielkich ilościach z jakąś siedmiogrodzką wodą kwaśną. Do tego pyszny, świeży niesolony kawior rumuński, pieczone jagnięta, kurczęta i prosiątka, feferony nadziewane ryżem z mięsem, coś w guście naszych gołąbków, ale bardzo piekące, „patlażeny", jakieś licho w postaci [illegible] przyrządzane na sposób sałaty, bakalie i słodkie „dulceczy", od których zęby bolą, jednem słowem uczta co się zowie przy wtórowaniu warkotu maszyn i szumu lasów dębowych.

Oczywiście nie obeszło się bez toastów, grzeczni dyrektorowie pili na zdrowie polskich geologów i polskich inżynierów górniczych, których wraz z naszymi mazurskimi robotnikami [illegible] w rumuńskiem górnictwie naftowem. Steaua już zaangażowała kilku polskich inżynierów naftowych, których [illegible] wiertaczy, [illegible] już znaczne przestrzenie, ażeby rozpocząć wkrótce wiercenia głębokie, zdybałem się nawet w swej wędrówce z kilku znajomymi nafciarzami z Galicyi, którzy jechali objąć zakupione grunta i zainstalować roboty.

Niech mi jednakowoż wolno będzie w tem miejscu dać wszystkim tym [illegible] zamierzającym rozpocząć naftowy interes w Rumunii maleńką przestrogę, [illegible] osobistości miejscowej, znającej dobrze kraj i mającej wpływy w sferach administracyjnych i sądowych. Wobec zupełnego braku tabuli w Rumunii, wobec pokawałkowanych gruntów chłopskich, wobec wreszcie pewnej niechęci, z jaką wpływowe sfery i cała ludność spogląda na obcego przemysłowca, znaczna ostrożność ze strony tego ostatniego przy ryzykowaniu tamże swych kapitałów jest nader wskazaną. [illegible] ilościach w samym kraju jako materyał opałowy i przy zupełnym braku paliwa w Rumunii samej będzie kiedyś odgrywać znaczną rolę. Trzeba przyznać rządowi rumuńskiemu słuszność, że stara się bardzo o rozwój górnictwa i przemysłu naftowego u siebie. Nietylko że nie pobiera żadnych ceł od maszyn, narzędzi i rur służących do przemysłu naftowego, a przychodzących z zagranicy, ale za-

---

Z powieści polskich.

Na jasnym brzegu.

Szkic do powieści.

Napisał

Henryk Sienkiewicz.

Pomimo, że sprawozdania piszą się zwykle dopiero wtedy, gdy powieść, która już ujrzała światło druku w fejletonie, przybierze formę książkową, dziś uchybimy temu zwyczajowi, chcąc umożliwić czytającej publiczności co rychlejsze zapoznanie się z nowym utworem mistrza.

„Na jasnym brzegu" autor słusznie nazwał „szkicem do powieści". Co do swojej rozciągłości ma rozmiar sporej noweli (zawartej w 21 fejletonach), ale tak pojęciem, jak szerokiem traktowaniem charakterów, rzuconych śmiało kilku pociągnięciami, usuwa się z pod definicyi noweli, która jest zawsze czemś skończonem i wykończonem w swej drobnej formie, będąc rodzajem kosztownego drobiazgu z gatunku artystycznych bibelotów. W szkicu tym tkwi cała wielka powieść obyczajowa, która mogłaby być niemniej charakterystyczną od Połanieckich. Autor stawia tu na minutę pod oślepiający blask genialnej intuicyi moment z życia codziennego salonów. Jest to tak, jakby nagle snop elektrycznych promieni uderzył swym jaskrawym światłem w ciemność i dając nam natychmiastową, czarodziejską wizyę całości i szczegółów krajobrazu, który noc spowiła w swe cienie.

Tym, który na jasnym brzegu Riviery przeżywa ten epizod z uczuciowego życia jest malarz Swirski. Znamy go z Połanieckich i wspominamy sympatycznie jego szczerą, zacną naturę; stoi nam żywo w pamięci, jak on, genialny artysta naiwnie pragnie się ożenić, mieć „swoją" żonę, „swoje" dzieci, być mężem szczęśliwym. Pamiętamy, jak się zwierzał pani Połanieckiej ze swych gorących aspiracyj człowieka, który przekroczywszy sporo czterdziestkę, nie pożąda już tyle miłości i kobiet, ile żony i rodzinnego ogniska. Sienkiewicz z charakterystyczną bystrością obserwacyi daje temu momentowi psychologicznemu w życiu mężczyzny dojrzałego wielką wagę. Zdaje się, że on jeden tak jasno odkrywa siłę tego pragnienia rodziny, tego stworzenia gniazda własnego.

Gorące, burzliwe namiętności zagłuszają w młodości te instynkta wrodzone, ale jeśli one nie strawią całego zapasu możności kochania, lub nie strują obojętnością cyniczną duchowego ustroju mężczyzny, z wiekiem, po latach trzydziestu zaczyna się w nim budzić ciemne pragnienie uregulowania życia. U jednych jest to tylko chęć ciepłego kąta, wygodnego życia pod opieką pani domu, — u innych idealniejsze głównie pobudki wpływ wywierają, choć często nieświadomie. Sienkiewicz w Połanieckim oddał ten instynkt silnej, zdrowej natury, która, jak w przyrodzie, każe ptakom ścielić gniazdo, donosić żywność i bronić swej towarzyszki i piskląt. Z wiosną po strzechach i topolach pary bocianie pracowicie i pilnie budują gniazda, a pod okapami dachów jaskółki lepią swoje glinianki; w tem poczuciu obowiązków rodzinnych ptaki zaznaczają najsilniej rozwinięty instynkt. Sienkiewicz odnajduje ten wrodzony pierwiastek w ludziach, w duszy mężczyzny i od razu w „Ogniem i Mieczem" zaznacza jego istnienie, gdy zakochany Skrzetuski, mimo rumieńców Heleny, każe sobie wróżyć kukułce: ile będą mieli dzieci?

Jest to ludzkie i prawdziwe i zarazem w prostocie swej sympatyczne, — gdy ten, który kocha wybraną nie dla chwili rozkoszy i szału zmysłów, czuje się jej spragnionym, ale dlatego także, że poprzez nią widzi jasne główki dziecięce, które w swych żyłach będą mieć krew jego i szereg dni cichych, jednostajnych w domowem zaciszu jak paciorki na jedną nitkę jednego uczucia nanizanych...

Dla mężczyzny ożenienie jest końcem i rodzajem wypoczynku — po życiu może pełnem wybryków i szału — to słowo pospolite ludowe „ustatkował się" oddaje wiernie pojęcia przywiązane do małżeństwa; kobietę małżeństwo dopiero wtajemnicza w misterya miłości, dla niej ono jest objawieniem zazwyczaj życia. I dlatego ona wnosi w to życie uczucie pełne zapałów i marzeń, gdy mąż powinien być głową domu, tym, który stoi na czele, który ma odpowiedzialność i obowiązki dla szczęścia rodziny przez siebie stworzonej i głównie czasem poprzez miłość dla kobiety upragnionej.

Swirski ma czterdzieści ośm lat, ale jego herkulesowa postać starczy mu za młodość. Widzieliśmy go w chwili, gdy było mu przykro, iż panna Ratkowska pójść za niego nie chciała, — nie kochał jej może zbyt silnie, ale wybornie rozumiał i oceniał, jakby ona była dobrą żoną dla niego. Znać jednak ten epizod nie zaciężył zbyt silnie na jego pamięci, gdy teraz na Rivierze ani razu go nie wspomina. Owszem, na tym pięknym jasnym brzegu znowu przyszła nań nowa siła i młodość pełną falą w jego żyłach grać zaczyna ze swą namiętnością, zuchwałem pożądaniem rozkoszy i upojenia zmysłów.

Jest polskie kółko na Riwierze, którego męska połowa bardzo skwapliwie i chętnie gromadzi się koło pięknej pani Elzenowej. Pochodzi ona z Warszawy, jest kosmopolitka, która mówi także po polsku, bo w tym kraju przypadkiem się urodziła. Jej ojciec nosił tytuł, ale dziad był z pewnością ekonomem, niemniej jej dzieci chłopcy, bliźnięta, Remulus i Remus, mówią głównie po francusku i „grascynują jak prawdziwi Paryżanie" jeden mówi „duheń" a drugi „dugeń", ile razy sobie dają miano durnia, który to rzeczownik jest ilustracyą, od kogo się polsku znowu nauczyli. Pani Elzenowa, obecnie wdowa, rozwiedziona dawno z mężem bardzo śliską ma opinię: w Warszawie mówiono o niej, że nie jest to „ani cały świat ani półświata, ale raczej trzy kwadranse na świat". Nazywano ją dziwożoną, opowiadano sobie złośliwie, że ma kogo innego na sezon zimowy a kogo innego na sezon letni. Swirski słyszał to wszystko, wiedział doskonale, że życie pięknej pani było bogate w przygody, nawet pani Bromczowa, blizka przyjaciółka pani Elzenowej, opowiadała mu niegdyś o jakimś ciężkim przypadku zakończonym równie ciężką chorobą: „Co ta biedna Helenka się wówczas nacierpiała, to Bóg jeden wie, i może to on w miłosierdziu swojem sprawił, że to przyszło przedwcześnie — by ją od większych moralnych cierpień uchronić!" I te wszystkie wiadomości podsyciły jego ciekawość. Gdy na zimę przybył do Nizzy i posłyszał, że ona bawi w Monte Carlo, wtedy zapragnął się do niej zbliżyć, zdać sobie sprawę z uroku, jaki wywiera na mężczyzn...

Nie uszło mu to bezkarnie mimo, że z początku doznał rozczarowań „bo choć była piękna i zmysłowo pociągająca, ale zauważył, że jej brak dobroci i przychylności dla ludzi". Niemniej uległ temu dziwnemu urokowi, jakie wywierała swą pięknością, działającą jak narkotyk. Zawróciła mu głowę tem skuteczniej, że prędko swym praktycznym rozsądkiem uznała, że małżeństwo z człowiekiem takim, jak Swirski, znakomicie postawiło by ją wobec świata i w ślad za tem wyobraziła sobie, że on się jej podoba i że kochać go, to rzecz słodka i miła.

Szkic zaczyna się w chwili, gdy ten stan oddziaływania wzajemnego zaczyna dochodzić do punktu decydującego. Swirski zdaje sobie sprawę, że to do czego dąży, jest zapadnięciem klamki — bo małżeństwem — że ta, która ma zostać jego żoną, jest właśnie bardzo daleką od tego ideału, jaki sobie stworzył z towarzyszki życia, ale zarazem zagłuszają go zmysły, czuje, że tylko legalnie mieć tę kobietę może, i dlatego w sumieniu szuka kompromisu, naciąga całą siłą kusy płaszcz argumentów w obronie. Mówi sobie, że ona ma już trzydzieści pięć lat, że przyjdą dzieci, które ją

prowadza opalania lokomotyw odpadkami naftowemi i w dziwny sposób, dotychczasowe próby przeprowadzone przez rząd malutkiego państwa rumuńskiego wydały lepsze wyniki aniżeli u nas w potężnej Austryi, zarząd tamtejszych kolei już przerobił palenia kilkudziesięciu lokomotyw na tego rodzaju ogrzewanie i więcej potrzebuje już teraz ropy i odpadków naftowych, aniżeli producenci mogą dostarczyć.

Po obiedzie i krótkiem spoczynku udajemy się dalej pieszo w drogę, do Busztenari, starożytnej kopalni nafty, w której wkrótce rozpoczną się także postępowe głębokie wiercenia na wielką skalę. Pod przewodnictwem dyrektora technicznego, p. Treschera z Wrocławia pniemy się pod stromą górę.

Po krótkiej przechadzce przez las odsłonił się nam zajmujący i niezwykły widok. Cały szczyt i stok góry pokryty jakgdyby olbrzymiemi kretowiskami, — setkami hałd ze szybów, obok których na deptakach kręcą się przy kieratach biedne koniska dostając niewątpliwie silnego zawrotu głowy przy ciągnieniu wiader z głębi ziemi. Szyby są tak gęsto rozsiane, że przechodzi się pomiędzy nimi z prawdziwem niebezpieczeństwem życia, o jakichś zabezpieczeniach przeciwko nieszczęściu niema i mowy. Grunta są pokawałkowane, — obok Steauy jest mnóstwo mniejszych właścicieli, którzy nawzajem urządzają sobie sąsiedzkie psikusy wiercąc np. w odległości jednego metra od cudzego szybu, gdyż ustawy pod tym względem nie ma żadnej. Wprawdzie izba rumuńska uchwaliła przed niedawnymi czasy ustawę naftową bardzo zbliżoną do naszej z tą tylko różnicą, że nafta na terenach państwowych podlega podobnie jak inne kopaliny prawu szurfu, a więc należy do minerałów zastrzeżonych, ale obecny rząd nie uważał za stosowne przedłożyć tę ustawę najwyższej sankcyi, z którego to powodu wielkie rozgoryczenie pomiędzy naftziarzami. Oglądam więc z ciekawością to piekło rumuńskie, w którego czeluściach podobnie jak u nas do niedawna w Borysławiu (a częściowo w żydowskich kopalniach jeszcze i dzisiaj) ludzie giną jak muchy. — przypatruję się czarnym jak djabły zamorusanym ropą postaciom wychodzącym z wnętrza ziemi, dziwię się tym wszystkim nadzwyczaj naiwnym i kilkomyślnym urządzeniom kopalni, dowodzącym że postępowe górnictwo ostatnich lat w Galicyi, w Ameryce i na Kaukazie nie wywarło dotychczas na Rumunię żadnego wpływu. Lecz jest nadzieja lepszej przyszłości, — oto na szczycie góry mniej więcej wo środku kopalni w Busztenari wznoszą się dwie śnieżno białe, dziewicze wieże przygotowane do kanadyjskiego wiercenia.

Jaki to cudny widok ze szczytu góry! Cały ten przekrój geologiczny, który przeszliśmy z takim mozołem, widoczny jest stąd na ścianach urwisk nadrzecznych jakgdyby na obrazku. Bez kompasu i młotka możemy jednym rzutem oka skonstatować wielkie siodło geologiczne, na którego południowem skrzydle leży Steaua, a na północnem Busztenari, produkujące obecnie z tych małych szybików tylko na gruntach Steaua Romana około 6 cystern dziennie. Szczęśliwy kraj, — gdyż u nas w Galicyi jest prawie regułą z nielicznymi wyjątkami, że północne stoki siodeł są znacznie gorsze co do zawartości ropy od południowych, lub też zupełnie bezropne.

Nie mogę się nasycić widokiem tych pięknych zalesionych wzgórzy i tych kwitnących dolin, które się u stóp mych roztaczają. W oddali błyszczą w słońcu popołudniowem domki i wille miasta Kompiny, bliżej czerwienieją w niezbyt dalekiem oddaleniu domki wioski Telega mury jakichś olbrzymich budowli, a srebrna wstęga wspaniałego górskiego strumienia Prahowy i jej dopływów wlewa życie w krajobraz. Ażeby lepiej poznać budowę okolicy, odłączam się od towarzystwa chcąc zwyczajem geologów udać się w dolinę psiemi drogami przez jary i parowy. Towarzysze moi odradzają mi to na seryo, twierdząc, że w okolicy tej włóczy się wiele rozbójników. Nie podoba mi się to wcale, a to tem bardziej, że właśnie dzisiaj chcąc się na poczekaniu nauczyć po rumuńsku czytałem gwałtem rumuńską gazetę i znalazłem między innemi, że „ministru de razboju“ wydał jakieś tam rozporządzenie. Zrazu myślałem, że to na polskie znaczy minister finansów, lecz gdy z dalszego tekstu gazety przekonałem się, że finanse po rumuńsku tak samo brzmią jak w innych europejskich językach, przyszedłem do przekonania, że w Rumunii jest tyle rozbójników, iż mają osobnego ministra, który w ich trzyma w ryzie.

Ku wielkiemu swemu uspokojeniu dowiaduję się obecnie, że razboj (akcent na ostatniej zgłosce) znaczy po polsku wojna, więc ministru de razboju minister wojny. Niema więc tutaj więcej zbójów niż w innych krajach europejskich i zamorskich, które zwiedzałem, można więc z młotkiem w ręku puścić się w parowy, gdzie się odsłaniają olbrzymie pokłady plioceńskich piasków, poprzeplatane iłołupkami. Na dole, w miejscowości Telega oglądam wielkie słoje soli kamiennej, występującej tutaj w iłach w towarzystwie gipsu podobnie jak u nas w miocenie pod Karpatami. Jeden olbrzymi taki słój wychodzi aż na powierzchnię, dokoła więc stoją żołnierze na warcie, ażeby nikt nie pokusił się posolić swą mamałygę państwową własnością. Tout comme chez nous!...

Połączywszy się z towarzystwem wkraczam do Telegi obok starych murów więzienia państwowego, obok koszar wojskowych, w których cały batalion śmiertelnie się nudzi i z nudów wykonuje obecnie jakieś ewolucye przypominające nieco naszą musztrę, — obok malutkich pięknych wil ukrytych wśród bujnej zieleni, (Telega słynie ze swych solankowach kąpieli) — i zawijam wreszcie razem z wszystkimi do przystani, t. j. do karczmy zajmującej sam środek placu we wsi. Jakoś mi tu nieswojsko, gdyż niewidzę w tej karczemce ani pejsatych rodaków w. m., ani brudnej zabłoconej izby, ani też pachnącej wódki w której niedogonu więcej aniżeli alkoholu. Wszędzie czyściutko, schludnie, wino i przekąska wyśmienita, jak to jest w ogóle regułą we wszystkich wiejskich karczemkach mołdawskich. Ah tak!.. Syoniści nasi mają zupełną słuszność, że na nas psy wieszają, daliśmy bowiem dobry dowód naszej niższości od innych kulturnych narodów, zarówno tem, żeśmy takich Syonistów przyjęli do naszego grona, jak też i tem, że ich bezprzykładną bezczelność znosimy z taką cierpliwością.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Otwarcie nowych klinik.

Lwów d. 25 maja.

Dziś 25. bm. odbyło się otwarcie kliniki chorób wewnętrznych i kliniki chirurgicznej inauguracyjnem przemówieniem kierowników tychże: prof. Glzuińskiego i Rydygiera.

Nie była to uroczystość wspaniała swą szatą zewnętrzną, ale tą doniosłością, jaką ma w dziejach medycyny otwarcie drugiej kliniki w kraju, a w dziejach miasta otwarcie najhumanitarniejszej instytucyi. To też wzięli w niej udział i przedstawiciele władz krajowych i miejskiej i profesorowie uniwersytetu, i wszyscy niemal lekarze lwowscy i liczny zastęp słuchaczy wydziału lekarskiego, między innymi widnieli dotychczasowi koledzy profesorów Gluzińskiego i Rydygiera, którzy umyślnie w tym celu zjechali z Krakowa, aby być świadkami wstąpienia swych kolegów na zaszczytne stanowisko.

Za całą uroczystość stanęło inauguracyjne przemówienie prof. Gluzińskiego jako kierownika kliniki chorób wewnętrznych o godz. 10 a bezpośrednio po niem przemówienie prof. Rydygiera jako kierownika kliniki chirurgicznej.

„Zaczynamy bez przeszłości — mówił prof. Gluziński — ale naszym obowiązkiem będzie stworzyć tradycyę“.

Następnie poświęcił kilka słów tym, którym zawdzięcza dzisiejsze swoje stanowisko.

Przy sposobności wyłuszczenia zadań i warunków praktycznego lekarza wyraził swoje zapatrywanie na metodę indukcyjną nauki lekarskiej, jej zalety i doniosłość. Swiadczyć ona może o bystrości i genialności lekarza, jeżeli tenże z okruchów symptomów buduje gmach dyagnozy.

Przedstawił następnie historyę terapii, która jest historyą medycyny: tę walkę pomiędzy mistycyzmem a dogmatyzmem z jednej a racyonalizmem z drugiej strony; antagonizm istnieje dalej pomiędzy sztuką leczenia a leczeniem natury — kierunek dogmatyczny zbankrutował pod naciskiem anatomii patologicznej, inne kierunki się przekształciły w specyalne gałęzie.

Potem jeszcze nastąpił okres nihilizmu naukowego z siedzibą w Wiedniu a wraz z nim skończyła się stara szkoła a poczęła nowa, której hasłem badać i leczyć a nie jak dawniej leczyć i badać. Badać należy bez względu na to, czy będą bezpośrednie wyniki czy nie. Czy przypuszczał Pasteur, badając fermentacyę, że jego odkrycie tyle zdziała dla nauki, tak posunie chirurgię i seroterapię, która dokąd jeszcze zaprowadzi, nikt nie może obliczyć.

Gmach ten jest nietylko przybytkiem nauki, a i instytucyą humanitarną. Jego zasadą będzie okazywać te uczucia humanitarne wobec tych najbiedniejszych z biednych, których całym majątkiem było dotychczas zdrowie — otaczać ich taką opieką, jaką w domu własnym znaleźć powinni.

W końcu zacytował szanowny profesor ustęp z dzieła szwajcarskiego lekarza, w którym jest odmalowany do ostatecznych granic ideał lekarza i wyraził życzenie, aby się jego uczniowie starali do tego niedoścignionego wprawdzie ideału zbliżyć.

Zakończył podziękowaniem wszystkim obecnym, że biorąc udział w tym obchodzie, okazali swą życzliwość, a szczególnie kolegom z Krakowa, którzy osobiście przybyli, aby im tę życzliwość wyrazić. „A ponieważ człowiek jest egoistą, kończę tem życzeniem, abym mógł powiedzieć o każdym uczniu, że to tęgi lekarz i zacny człowiek.“

Prof. Rydygier nadzwyczaj zajmujący wykład swój zabarwił humorem. „Dobrze się mieli ci dawni chirurdzy Homera, bo sami od bogów pochodząc, od nich się sztuki lekarskiej uczyli.“

Przeszedł dzieje chirurgii od najdawniejszych czasów i u najdawniejszych ludów, wykazując, że u Greków stała ona bardzo wysoko, o wiele niżej u Indjan, żydów i Egipcjan, bardzo późno wykształciła się u Rzymian. W średnich wiekach nie kwitła sztuka lekarska, bo w małem była poważaniu, gdy rolę chirurgów pełnili często golibrodowie; wpłynęło też na nią dobrze to, że wzięli ją w swoje ręce Arabowie. W nowszych czasach zaczyna się rozwój chirurgii. Piekielny wynalazek niemieckiego mnicha stworzył nowy gatunek ran, co miało tem straszniejsze następstwa, iż chciano je wsunąć w stary system leczenia i wypalano je żelazem jako rany zatrute. Dopiero przypadek usunął ten straszny środek, a oddał te rany w ręce chirurgii.

Zaznaczył następnie rocznicę między dawną chirurgią a nową, którą opiera się głównie na aseptyce, dając jej pierwszeństwo przed antyseptyką.

Przechodząc do historyi medycyny u nas, zaznaczył, że w Polsce uważano sobie za ujmę poświęcenia się temu, co można złotem okupić, — wychodząc z tego stanowiska co Rzymianie, że tylko uprawa roli nie hańbi szlachcica. I jak w Rzymie Grecy tak u nas Niemcy zajmywali się leczeniem. To też nie dziw, że na tem polu, prócz Strusia, nie było u nas wielkiego człowieka.

W końcu dziękował prof. Rydygier zgromadzonym za ich sympatyę dla kliniki i staropolskiem „Szczęść Boże“ błogosławił tę instytucyę, gdzie rzeczywiście niejedno życie ludzkie ma się ważyć na końcu noża.

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 25. maja.

„Związek Rodzicielski“ towarzystwo niezmiernie sympatyczne rozwija się bardzo powoli, a to dlatego, bo ogół jeszcze nie jest obeznany dokładnie z jego celami i dążeniami. Skoro tylko rodzice dowiedzą się, że związek rodzicielski wziął sobie za zadanie opiekować się dziatwą szkolną tak, aby ją uczynić jak najzdrowszą fizycznie i moralnie, niewątpliwie wszyscy tłumnie pospieszą zapisać się w szeregi członków tak pożytecznego stowarzyszenia, bo wszakże to interes najistotniejszy każdego ojca i każdej matki. Jak pożyteczną, a nawet w naszych warunkach konieczną jest działalność takiego związku rodzicielskiego, widać z uchwał powziętych wczoraj na posiedzeniu wydziału tego towarzystwa pod przewodnictwem zrazu dra Marchwickiego, a później pani prezydentowej Małachowskiej. Dr. Dziędzielewicz przedstawił wnioski, jak ma się działalność towarzystwa objawić w praktyce. I tak: powstaną we Lwowie dwa domy pozaszkolnej opieki nad dziećmi szkolnymi, a to w szkole św. Anny, dokąd też ewentualnie będą należały dzieci ze szkoły Kościuszki, drugi zaś w szkole Staszica, która przygarnie też ewentualnie dzieci ze szkoły Konarskiego. Wybrano na domy opieki szkoły św. Anny i Staszica dlatego, bo jedna i druga ma koło siebie trochę wolnego miejsca. Każdy dom opieki będzie podzielony na dwa oddziały: chłopięcy i dziewczęcy, a w każdym będzie umieszczonych po pięćdziesięcioro dzieci, które w domu opieki będą przebywały codziennie popołudniu od godz. 3 do 6·30. Nad dziećmi będą mieli nadzór w każdym oddziale płatni kierownicy, nad chłopcami nauczyciele, nad dziewczętami nauczycielki. Kierownicy ci będą otrzymywali miesięczne wynagrodzenie po 40 zł. Dzieci będą tam bezpłatnie przyjmowane, będą nawet dostawać śniadanie darmo, a tylko zamożniejsze zapłacą, co będą mogły. Nad czterema tymi domami pozaszkolnej opieki czuwać będą cztery komitety miejscowe, złożone każdy z siedmiorga osób tj. z delegata wydziału towarzystwa, z kierownika lub kierowniczki szkoły, z kierownika oddziału i czterech członków „Związku“ wybranych z tych, którzy albo w pobliżu domów mieszkają, albo też zechcą się nimi gorliwie zająć.

Powtóre dzięki ofiarności gminy będzie mógł „Związek“ urządzić na terenie wystawowym nad parkiem Stryjskim dwa boiska dla dziewcząt i chłopców osobno. Dziewczęta będą się gromadziły w hali muzycznej, bo jest lepiej utrzymana i zakonserwowana, chłopcy zaś w pawilonie skarbowym. Cały teren odstąpiony na zabawy dziatwy obejmuje około siedmiu morgów ziemi. Zadaniem „Związku“ będzie dostarczyć dziatwie zebranej przyrządów do gier i dopilnować aby dzieci bawiły się przyzwoicie, bez swawoli. W zabawach będzie dzieciom postawiona jak największa swobowa, ale w każdym razie będzie tam ustanowiony jeden zawodowy kierownik zabaw, który będzie pobierał płacę 40 zł. miesięcznie. Obok niego będą nad dziećmi czuwali dwa komitety, jeden nad chłopcami, drugi nad dziewczętami. Dzieci na boiskach będą przebywały popołudniu od 4—7·30 i rozumie się za zabawę nic płacić nie będą. Z zabaw będą mogli korzystać dzieci ze szkół ludowych i średnich.

Potrzecie urządzać będzie „Związek“ wycieczki za miasto, na poły przechadzki a na poły wycieczki pouczające. Będą w nich brały udział przedewszystkiem dzieci szkół śródmiejskich, chłopcy ze szkoły Mickiewicza i Czackiego, dziewczęta ze szkoły król. Jadwigi. Chłopców będzie w nich mogło brać udział stu i sto dziewcząt, a każdy oddział będzie oddany w opiekę przodownikowi, który dostanie za każdą wycieczkę po 2 zł. 50 ct. Delegat wydziału „Związku“ będzie także czuwał nad porządkiem w oddziałach.

Do domów opieki wybrano delegatami u św. Anny p. Michalską i p. Getritza u Staszica panią Bielską i p. Baranowskiego. Do komitetów boiskowych będzie należał jako delegat „Związku“ p. Lang, który od dwudziestu lat już urządza we Lwowie zabawy dla terminatorów, chłopcami będzie kierował p. K. Jaworski, a dziewczętami panna Popowiczówna, oprócz kierowników będą mieli nadzór nad dziatwą grona członków „Związku“.

Wszystkie te urządzenia wejdą w życie 10 czerwca i trwać będą do 10 lipca, a tylko boiska być może już będą gotowe 1 czerwca. Działalność ta będzie tylko próbą praktyczną, a dopiero na drugi rok, jeżeli towarzystwo znajdzie poparcie w społeczeństwie będą obmyślone trwałe instytucye.

Poparcie władz „Związek“ już uzyskał, a dowodem tego delegowanie do wydziału „Związku“ przez radę szkolną krajową radcy Dworskiego, a przez radę okręgową p. Tokarskiego.

Osobny komitet będzie miał za zadanie jednać „Związkowi“ członków i zdobywać fundusze. W tym celu urządzony też będzie festyn.

Ślub adwokata tutejszego dr. Fryderyka Kratera z panną Heleną Brassówną odbędzie się 1. czerwca o godzinie 4. popołudniu we Wiedniu, w Votivkirche.

Rodzime Affendakisy. Wczorajsze nocy jeden z bandy, która od paru dni rozbija sklepy lwowskie, usiłował wedrzeć się do Banku hipotecznego przez sklep z gorsetami, mieszczący się w tym samym gmachu. Spłoszył złoczyńcę policyant przechodzący i wyjął wytrych, włożony już w zamek drzwi przez zbrodniarza.

Karygodne niedbalstwo. Wczoraj o godz. 4 po południu zawalił się u wstępu na ul. Kleparowską kanał, a do nocy nie ustawiono żadnych ostrzegawczych znaków tak, że wozy wpadały w rów, łamały się i kaleczyły konie. Trzy razy wzywano o pomoc komisaryat dzielnicowy, ale niestety bezskutecznie.

Barbarzyński dowcip. Michał K. wczoraj na szyny tramwaju elektrycznego na skręcie ul. Grodeckiej i Działyńskich położył trzy patrony, które gdy wóz nadjechał eksplodowały z takim hukiem, iż jedna z pań jadących tramwajem zemdlała. Niefortunnego dowcipnisia uwięziono.

Cywilizowany mieszczanin. Juliusz Ofe, mieszczanin lwowski, właściciel realności i kupiec wezwał wczoraj popołudniu stacyę ratunkową na pomoc, bo jak donosił na podwórzu u niego dziewczyna się utopiła. Rozumie się, że pogotowie stacyi natychmiast wyruszyło, ale za przybyciem na miejsce przekonało się, że padło ofiarą mistyfikacyi bardzo niewłaściwej. Ofe oświadczył mianowicie, że pogotowie wezwał do wypompowania mu wody z dziedzińca.

W zakładzie wych. nauk. p. Maryi Zagórskiej odbył się dnia 23. b. m. wieczorek muzykalno deklamacyjny, urządzony ku uczczenia jubileuszowego obchodu pamiątkę św. Wojciecha. Licznie zgromadzona publiczność przysłuchiwała się z prawdziwą przyjemnością produkcyom uczeniu, śpiewom choralnym, deklamacyom i grze na fortepianie. Wykonanie każdego humoru programu świadczy o rozumnej i rzetelnej pracy kierowniczki zakładu i grona nauczycielskiego. Cały układ programu dowodzi że przełożona zakładu stara się obok kształcenia rozumu, rozbudzać w swych wychowankach uczucie patryotyczne, za co należy się jej uznanie: Z pomiędzy poszczególnych numerów programu, najbardziej podobał się śpiew chóralny Preludyum Mikulego-Chopena z towarzyszeniem skrzypiec, wykonane artystycznie przez p. Baranowskę, jakoteż deklamacya wiersze Konopnickiej o św. Wojciechu. Zgromadzona publiczność pod miłym wrażeniem rozeszła się z wyrazem uznania dla przełożonej zakładu.

Spoczynek niedzielny dla dziennikarzy. Po rozumieniu się ze wszystkiemi redakcyami pism lwowskich postanowiliśmy odtąd nie podawać sprawozdań ze zgromadzeń i posiedzeń, zwoływanych na niedziele i dnie świąteczne. Wyjątek stanowią uroczystości, festyny, zabawy, zgromadzenia robotnicze i wyborcze. Kierowały nami przytem trojakie względy: po pierwsze, że święcenie niedzieli powinno być nietylko przywilejem, ale i obowiązkiem także dziennikarzy, powtóre, że takie zgromadzenia są również dla ich uczestników niepożądanem zamąceniem spoczynku świątecznego, po trzecie, że zwoływanie ich na niedziele i święta nie prowadzi do celu skutek jest bowiem taki, że zgromadzenia odbywają się przy minimalnym komplecie kilkunastu lub nawet kilku osób.

O reformie podatków bezpośrednich rozpoczął w poniedziałek w sali ratuszowej szereg wykładów radca ministerstwa skarbu i prof. uniwersytetu wiedeńskiego dr. Robert Meyer. Na pierwszy wykład przybyło bardzo wiele osób, zwłaszcza urzedników skarbowych, a obecni byli także ks. namiestnik i hr. marszałek. Prelegent dał pogląd na dotychczasowy system podatkowy austryacki, poczem w ogólnych zarysach podał treść nowych ustaw podatkowych. Wykładów będzie jeszcze trzy, w których dr. Meyer szczegółowo objaśni poszczególne rodzaje podatków.

10.000 wypadków. W styczniu 1893, w gronie młodych lekarzy lwowskich, powstała szlachetna myśl, założenia towarzystwa dla niesienia w nagłych wypadkach doraźnej pomocy bezinteresownie. Za inicyatywą dr. Stroynowskiego zawiązał się komitet, złożony z dr. Frankowskiego, dr. Hellmanna, dr. Dekańskiego, dr. Ryweczesa i kilku innych młodszych lekarzy, który zawiązał towarzystwo i zwrócił się do wiedeńskiego towarzystwa ratunkowego z prośbą o bliższe informacye co do urządzenia stacyi ratunkowej.

Skutek prośby był nadspodziewany; ówczesny prezes tow. wiedeńskiego ś. p. baron Mundy polecił tylko przygotować dwa pokoje, ofiarowane przez Radę miejską, poczem przybył osobiście do Lwowa, przywożąc z sobą całe urządzenie stacyi, t. j. wozy ratunkowe, aparaty, instrumentaryum, aptekę, sprawione własnym sumptem przenoszącym 12.000 zł. i zabawiwszy przeszło miesiąc we Lwowie, zajął się osobiście wzorowem urządzeniem stacyi.

Jaką jest działalność tego towarzystwa ocenić można z cyfry 10.000; wczoraj bowiem lwowskie towarzystwo ratunkowe udzieliło swej w pomocy w dziesięciotysięcznym wypadku swego założenia. Cyfra olbrzymia.

Poza wezwaniami z miasta, urządza Towarzystwo prewizoryczne ambulanse wszędzie, gdzie zachodzi obawa jakiego wypadku jak przy pożarach itp. Srodkami utrzymania towarzystwa są subwencye: Rady miejskiej 1800 zł., Galicyjskiej Kasy Oszczędności 300 zł., Sejmu 300 zł., ponadto prócz wkładek członków (1 zł. rocznie) nie posiada towarzystwo żadnych dochodów, śpieszy bowiem z pomocą wszystkim potrzebującym bezinteresownie. Wobec wykazanej samarytańskiej akcyi towarzystwa, śmiesznie małą jest liczba członków w stosunku do stu sześćdziesięciotysięcznej ludności miasta. Towarzystwo liczy ich bowiem 309.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się ubiegłej nocy w domu majstra piekarskiego p. Ludwika Brzeziny. Mamka Olena Hałamaj leżąc już w łóżku, położyła około godz. 11 w nocy obok siebie 5 miesięczną córeczkę swych chlebodawców i poczęła ją karmić. Podczas tego sama usnęła i prawdopodobnie ciężarem własnego ciała przygniotła niemowlę, gdy bowiem zbudziła się nad ranem, spostrzegła, iż dziecię już nie żyje. Przywołany lekarz skonstatował, iż śmierć nastąpiła skutkiem uduszenia. Za tę nieostrożność, która pociągnęła za sobą tak fatalne następstwa, uwięziono Hałamajównę.

Bankiet dla dr. Krokiewicza. Donosiliśmy już o zamianowaniu tego młodego a wielce zasłużonego lekarza prymaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie, jako też odznaczeniem go prócz kawalerskiego krzyża orderu Franciszka Józefa, także tytułem radcy cesarskiego. Otóż z powodu odjazdu dr. Antoniego Krokiewicza ze Lwowa do Krakowa, celem objęcia prymaryuszostwa tamtejszego szpitala, zebrało się onegdaj kilkadziesiąt osób tak ze świata lekarskiego jak z innych kół towarzyskich naszego miasta oraz wiele zamiejscowych, aby uczcić lekarza filantropa wspólnym bankietem. Pierwszy toast na cześć dr. Krokiewicza, wzniósł ksiądz kanonik dr. Zygmunt Lenkiewicz, kończąc piękne przemówienie życzeniem: *ut Deus te ducat, perducat et reducat.* Gorące życzenia grona przyjaciół-pacyentów, wypowiedział w serdecznych i pięknych słowach radca namiestnictwa p. Hustaw Mauthner; w imieniu kolegów lekarzy pożegnał odjeżdżającego dr. Uhma. Na temat „bakcylów wdzięczności“, które w mnogiej liczbie pozostawił we Lwowie szczęśliwy pogromca bakcylów Kocha, przemówił radca Ignacy Korzeniowski; na temat wartości pracy, która jest hasłem łączącem wszystkich biesiadników, mówił radca namiestnictwa p. Antoni Jaegerman. Z głębokiem wzruszeniem odpowiadał dr. Krokiewicz. Ks. prob. Hickiewicz wzniósł toast „Kochajmy się“. Uczta miała nastrój nadzwyczaj serdeczny i podniosły a z długiego szeregu innych toastów, obok bardzo zgrabnych wierszowanych toastów Edwarda Oczosalskiego, wypowiedział wyborną improwizacyę p. Władysław Bełza.

Egzamin fizykacki złożyli w ubiegłym tygodniu w Krakowie przed komisyą egzaminacyjną pod przewodnictwem radcy namiestnictwa dr. Merunowicza następujący lekarze: dr. Jan Josse, dr. Wawrzyniec Kędzior, dr. Otokar Lang, dr. Julian Lubowiedzki, dr. Roman Małaczyński, dr. Juliusz Piotrowski, dr. Kazimierz Sawer, dr. Fryderyk Simon, dr. Teodor Soniewicki, dr. Antoni Stasina, dr. Dawid Sternbach.

Zmiana własności. Dobra Chłopczyce, w powiecie rudeckim, zakupił od p. Karola Barańskiego za 160.000 zł. p. Józef Jarzymowski.

Z Warszawy. *Kuryer Warszawski* dowiaduje się z pewnego źródła, iż czterej członkowie rady pedagogicznej instytutu muzycznego, z pośród profesorów, a mianowicie pp. Stanisław Barcewicz, Aleksander Michałowski, Zygmunt Noskowski i Julian Stattler, podali się do uwolnienia.

Andrée wyjechał znowu do bieguna północnego. Spodziewa się dotrzeć dnia 1 czerwca do Spitzbergu. Przygotowania celem wzniesienia się balonem zostaną prawdopodobnie ukończone w dniu 20 czerwca, a więc o pięć tygodni wcześniej niż w roku zeszłym. Tym razem służba gołębia lepiej zostanie zorganizowaną, a w Trömsö urządzoną stacya, gdzie gołębie będą trenowane. Oby tylko wiatr był w tym roku pomyślniejszy, bo — jak wiadomo — w roku zeszłym dla przeciwnych wiatrów nie mógł p. Andrée puścić się w drogę balonem.

Skandal teatralny. Baron Nopcza, intendent peszteńskiego teatru narodowego ściągnął na się wielką burzę. Opinia publiczna węgierska zarzuca mu demoralizujący wpływ na personal teatralny żeński, oddany pod jego władzę, zwłaszcza zaś na baletnice. Bezpośrednią przyczyną skandalu stała się dymisya dana prymabalerynie Millerównie pod pozorem, że jest za starą. Millerówna jest podobno ulubienicą publiczności peszteńskiej. Na dymisyę swoją odpowiedziała ona rewelacyami o bankietach urządzanych w kasynie narodowem, a na które br. Nopcza zapraszał balet. Po ostatnim takim bankiecie, na którym baletnice rozumie się nie drzemały, zjawiły się one na próbie nazajutrz znużone i senne, niezdolne do jakiejkolwiek pracy. Na ostrą uwagę br. Nopczy, niemniej ostro odcięła się Millerówna imieniem pomęczonych koleżanek i stąd przyszło do zajścia, którego epilogiem była dymisya prymabaleryny.

Rozumie się, że dzienniki wdały się natychmiast w sprawę i zaczęły ją rozświetlać. Jeden napisał, że pewna wychowanka szkoły dramatycznej, obecnie aktorką będąca, mogłaby dużo powiedzieć o tem, jak się br. Nopcza obchodzi z młodymi artystkami. Natychmiast wysłał drugi dziennik swego reportera do owej panny Nelli Brajtkopfówny, która opowiedziała, że za poradą dyrektora akademii dramatycznej starała się o stypendyum, a aby je poprzeć poszła do br. Nopczy. Pan intendent podczas wizyty pozwalał sobie na rozmaite poufałe giesty, a ponieważ młoda dziewczyna niezbyt energicznie się broniła, więc baron zaproponował jej, aby go odwidziła w jego prywatnem mieszkaniu, bo jak mówił — il faut passer par là! Dziewczynie było już tego za wiele, oświadczyła, że nigdzie barona odwidzać nie będzie i natychmiast otrzymała urzędowe pismo, odmawiające prośbie o stypendynm.

Trzeci dziennik opowiada, że między śpiewaczką Danekajowną a baronem, który ją dla dalszego kształcenia się wysłał zagranicę, dochodziło do scen tak skandalicznych, iż nawet w peszteńskiej operze uważano je za zbyt drastyczne.

Czwarty dziennik ogłosił zeznania trzech baletnic, że intendent im na bankiety kasynowe przysyłał zaproszenia, chociaż wyraźnie nie wydawał rozkazów. Dziennik zrozumiał takie postępowanie należycie i publicznie łajał barona za pośrednictwo w tego rodzaju rozrywkach jakoteż na patronowanie zepsucia wśród personalu powierzonego jego kierownictwu.

Jeszcze inny wreszcie dziennik opowiedział, jak intendent ze śmiechem żałował pewnej siedemnastoletniej baletnicy za to, że „biedaczka“ odrzuciła propozycyę pewnego zamożnego kawalera.

Wskutek tych publicznych oskarżeń poseł sejmowy Wiszontaj wniósł do ministra interpelacyę, w której go pytał, czy wie o brzydkiej roli pośrednika, jaką gra intendent teatru, subwencyonowanego przez cały kraj i co myśli uczynić, w razie gdyby wieści o tem okazały się prawdziwymi.

Baron Nopcza na wycieczki dziennikarskie i interpelacyę poselską odpowiedział pismem, w którem nazywa bezczelnem kłamstwem wszystkie czynione mu zarzuty, a w dodatku oświadcza, że na jego własne żądanie będzie przeprowadzona jak najściślejsze dochodzenie w całej sprawie. Śledztwo już się rozpoczęło i podobno nawet baron dostał dymisyę.

Sanzacyjna sprawa. W Berlinie rozpoczął się wczoraj proces przeciw komisarzowi kryminalnemu Tauschowi i dziennikarzowi Lützowowi, oskarżonym o krzywoprzysięstwo. Między świadkami w tej rozprawie figurują byli ministrowie Bronsart i Keller, jenerał Gossler i poseł socyalistyczny Bebel. Na Tauschu cięży podejrzenie, że był inspiratorom wielu wysoce kompromitujących artykułów dziennikarskich, że w dziennikach intrygował przeciw najwyższym dostojnikom, że wreszcie niektóre inspirowane przezeń artykuły zawierają znamiona obrazy majestatu. Tausch wypiera się wszystkiego i zapewnia, że żadnemu dziennikarzowi nie dawał żadnych informacyi, natomiast współoskarżony dziennikarz Lützow utrzymuje, że wszystkie inkryminowane artykuły pisał na podstawie informacyi Tauscha, i że on nawet polecił mu odnośne senzacyjne wiadomości puścić w świat. I tak wedle opowiadania Lützowa Tausch inspirował ar-

---

zajmą lat parę, a po nich starsze lata czyniące ją pewniejszą. To, czego pragnie, to parę lat świątecznych życia i kochania tej kobiety, upajającej go swą pięknością, dającej jego zmysłom odżycie siły gwałtownej młodości... Przytem wierzy, że ją to życie znudziło, że chce już innego spokojniejszego. Ma w myśli to, co mu tak często i na różne tony powtarza, że „kobiety to są pnące rośliny, które jeśli nie mogą piąć się ku górze, to pełzają po ziemi“. Życie czcze, światowe jest tem pełzaniem, a oderwać się od niego tak trudno! Zresztą im więcej ludzi, tem więcej nawzajem się zobojętniają. I dlatego radaby uciec od ludzi — ale samej to trudno... I bardzo wyraźnie mu mówi, że przy nim odnajduje swoją dawną duszę spokojną i pogodną z lat dziewczęcych, że przy nim wszystkie dobre jej strony przygłuszone odzywają się na nowo z dawną siłą...

Przy takich słowach pięknej pani bardzo się ciepło robi malarzowi; jeźli nie przychodzą bezpośrednio po nich oświadczenia, to tylko dlatego, że zawsze coś przeszkadza, albo kłótnia chłopców albo niedyskretny wielbiciel psujący „nastrój“ — niemniej piękna pani jest niecierpliwa — i tegoż dnia, gdy dwukrotnie jej nadzieje na niczem spełzły, dopięła swego, po obiedzie, który dawała dla kilkunastu swych znajomych panów, z których każdy był jej wielbicielem. Należeli oni do wykwintnych sfer towarzyskich, znali Warszawę, znali opinię pani Elzenowej i otaczali jej osobę ową lekceważącą w głębi a zewnętrznie poprawną galanteryą, jaką tak łatwo można mieć dla kobiet pięknych a przytem rozumnych i światowych, mimo opinii dwuznacznej, mających za sobą bogactwo, wielu krewnych i znaczenie.

Nieraz złośliwość w salonowej formie dotknęła panią Elzenowę, czy to wyborem tematu rozmowy, czy gestem, czy też cynicznym wyrazem twarzy. I właśnie po tym obiedzie, gdy raz więcej odczuwa ona lekceważenie, tkwiące w głębi oczu pożądliwie obejmujących jej piękność, pani Elzenowa przyspiesza decyzyę Swirskiego łzami i bezbronnością swoją Na widok powiek zroszonych łzami, nachodzi go rozczulenie: mówi jej, „bądź moja“ — i zarazem w tejże chwili ogarnia go płomień owej zmysłowej miłości, która wstrząsa jego istotą. Ale pukanie do drzwi rozdziela oboje. W drzwiach zjawia się nauczyciel chłopców Kresowicz z twarzą chmurną, oznajmując, że jeden z nich jest chorym. Gdy Swirski wychodzi, młody zapaleniec zuchwale odpowiada na pytanie pani Elzenowej „Co jest Romulusowi?“ odpowiada:

— Nic.

— Co to znaczy? — spytała marszcząc brwi.

— To znaczy, że.. niech mnie pani wypędzi bo oszaleję..

I wyszedł. A pani Elzenowa po oburzeniu uczuła pewną dumę; był to nowy dowód, że jej urokowi nikt się nie oprze, nawet ten zapaleniec nihilista i demokrata, który potępiał jej sferę i jej życie z fanatyzmem nie do błagania.

Próżność była sprężyną tej kobiety.

(D. n.) *M. Rawicz.*

tykuł, iż cesarz Wilhelm II po ojcu swoim odziedziczył chorobę raka, która rozszerza się w uchu i oddziaływa na stan umysłowy cesarza. Artykuł ten chciał Lützow umieścić w jednym z tygodników berlińskich, ale nie chciał go przyjąć wydawca dr. Plötz, który sam będąc lekarzem, uznał niektóre szczegóły zawarte w artykule za wielce nieprawdopodobne. Tausch inspirował także artykuł o wrzekomych nieporozumieniach między kanclerzem i gabinetem o wojskową kancelaryą cesarza, który swego czasu tyle wrzawy narobił. Tausch stara się twierdzenie Lützowa zbić tem, iż policya oddawna miała Lützowa za człowieka podejrzanego, więc trudno przypuścić, aby on, komisarz kryminalny, dawał takiemu człowiekowi informacye. Prokurator zwraca wobec tego uwagę Tauscha na to, iż w r. 1896 przedłożył on prezydentowi policyi raport, w którym bardzo korzystnie wyraził się o Lützowie. Proces ten potrwa kilka dni i budzi ogromne zainteresowanie. (Patrz telegramy).

Walne zgromadzenie tow. ochrony zwierząt odbędzie się we wtorek 25. bm. o godz. 6. w sali Kasyna miejskiego.

Walne zgromadzenie Koła męskiego tow. szkoły ludowej zwołane na 19 b. m. nie odbyło się dla braku kompletu, w obec czego następne zgromadzenie odbędzie się 25 bm. o 7 wieczorem w sali ratuszowej przy jakimkolwiek komplecie.

Sztuki piękne.

Z teatru.

Szereg gościnnych występów na scenie lwowskiej rozpoczęła pani Laudowa-Horicowa Magdą w „Gnieździe rodzinnem“ Sudermana. Publiczność nie zebrała się zbyt licznie — wszystkie żywioły hołdujące niemieczczyźnie ostentacyjnie się absentowały ale natomiast byli wszyscy, którzy odczuwają sztukę i są jej prawdziwymi miłośnikami. Miała więc znakomita czeska artystka podczas swego pierwszego u nas występu audytoryum wyborowe, w którem jakość zastępowała ilość.

Z niecierpliwością oczekiwano pierwszego pojawienia się gościa. Pierwszy akt minął jakby na oczekiwaniu. A gdy w drugim akcie nareszcie wyszła na scenę p. Laudova Horicowa zaraz tem pierwszem zjawieniem się rozbudziła sympatyę, jaką już dla niej za samo przybycie do nas powzięliśmy. Gorącemi oklaskami ją przyjęto, a ona z widoczną przyjemnością przyjmowała serdeczne powitanie nasze. Postać jej wspaniała, twarz piękna i wyrazista, w ruchach wdzięk i elegancya, strój bogaty i wytworny.

Grę p. Horicowej możnaby scharakteryzować w ten sposób, iż ona, zapominając o swem ja, wciela się zupełnie w postać przez siebie odtwarzaną. Do roli swej wnosi jednak swoje przymioty: ogromne poczucie piękna, umiłowanie prawdy i subtelne uczucie. I dlatego gra jej sprawia tak silne wrażenie; prawdą przykuwa widza, uczuciem wzrusza go, a pięknem dopełnia całość estetycznego wrażenia, jakie sprawia. Kreacye jej mają siłę żywą, płomienną. A są one nietylko odczute, ale rzetelnie opracowane i głęboko przestudyowane. Taką była i wczorajsza Magda.

Zaraz po pierwszym akcie długimi i szczerymi oklaskami wyrażała publiczność swe uznanie i swój podziw dla znakomitej artystki, a na dowód, iż sercem jej tu radzi jesteśmy i jak pobratymkę witamy, ofiarowano jej kilka koszów kwiatów i bukiety. Niecierpliwie oczekujemy dalszych występów pani Laudovej-Horicowej.

Rada państwa

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 25 maja.

Każdym razem, ilekroć w ostatnich czasach opozycya w parlamencie wiedeńskim urządzała awantury, przypuszczano, że doszły one już do szczytu, a tymczasem każdego następnego posiedzenia przekonywano się, że mniejszość nie wyczerpała jeszcze całej swej brutalności i że potrafi wywoływać sceny, do jakich na poły choćby wykształconego i przyzwoitego człowieka nie uważamy zdolnym.

Wczoraj też wymyśliła obstrukcya zupełnie nowy sposób, mianowicie odczytywała niezmiernie długi szereg petycyj, stawiała wnioski, aby te petycye wciągać do stenograficznego protokołu, nad temi zaś wnioskami domagała się imiennych głosowań, a przed każdem imiennem głosowaniem 10 minut pauzy. Zabawa taka trwała do godziny 5 popołudniu. Naturalnie, że rozdrażnienie Izby wzrastało z każdą minutą, lecz mimo to wszystko, większość spokojnie znosiła te wszystkie impertynencye mniejszości.

Leoz wreszcie gdy Kaizl postawił wniosek, aby uznać niepuszczalnem żądanie 10 minut pauzy przed wnioskami merytorytorycznemi — powstał urągający wszelkiemu opisowi skandal. Opozycyoniści wyli w całem tego słowa znaczeniu, tłukli szufladami o pulty, pukali nogami, rzucali na okół głośne obelgi. Mimo szalonego krzyku powiodło się jakoś prezydyum poddać pod głosowanie wniosek Kaizla i ogłosić, że wniosek ten został przyjęty.

Teraz dopiero rozpoczął się ładny spektakl. Niemcy z opozycyi wyli, krzyczeli i rzucali się jak szaleńcy, słyszano głosy jakieś nieludzkie, a kto z kurytarzy przysłuchiwał się tym wrzaskom, poprostu nie mógł wierzyć, iż tam zgromadzeni są ludzie.

Naraz przyszło do kolosalnej kłótni między antysemitami a socyalistami, kłótni, która swymi okrzykami przygłuszała chwilami całą tę szaloną burzę. Parchy, złodzieje — wołali antysemici. Huzarzy Badeniego, parobcy Badeniego — krzyczeli socyaliści. Gregorig zaś wrzeszczał ustawicznie: Jud, Jud kusch, Jud! Obie strony groziły sobie pięściami i nakoniec rzuciły się na siebie. Posłowie z innych stronnictw poskoczyli między nich, aby do ręcznej bójki nie przyszło. Oto tak wyglądał jeden epizod wczorajszego posiedzenia w wiedeńskim parlamencie.

Podczas gdy socyaliści i antysemici nawzajem sobie wywoływali, szalała w sali dalej burza z powodu oświadczenia prezydyum co do wniosku Kaizla. Opozycya była tak wściekła, że rzuciła się na podium prezydyalne, podarła protokoły, książki podręczne, a skrawkami papieru zarzuciła stół prezydenta. Członkowie większości nadbiegli, aby nie dopuścić opozycyonistów, by dotarli do osoby prezydenta i łokciami odparli ich do środka sali.

Większość przyszła wreszcie do przekonania, że w takich warunkach prowadzenie obrad jest niemożliwe i około pół do dziewiątej wieczorem zamknął prezydent posiedzenie. Posłowie, znużeni i rozgorączkowani, wychodząc z Izby, pytali nawzajem: o co prowadzona była ta cała walka, czy opozycya świadoma jest swoich celów i wie, czego chce, czy posiada między nimi kto tyle zimnej krwi, aby przewidzieć, dokąd ta droga doprowadzić może?

Aby dać pojęcie o wczorajszym ogromnym skandalu, opiszę jeden epizod.

Kaizl stawia swój wniosek, o którym wyżej nadmieniłem.

Wiceprezydent Abrahamowicz zapytuje, czy wniosek ten ma traktować równocześnie z wnioskiem Funkego.

Kaizl oświadcza, iż wniosek swój postawił odrębnie i prosi przewodniczącego, aby zapytał Izbę o interpretacyę §. 62.

Abrahamowicz: Czynię to... (Wołania z lewicy: Nie. Tak nie uchodzi). Proszę więc tych panów... (wściekłe krzyki na lewicy, z pośród których słychać słowa wiceprezydenta) którzy są zdania, iż przed głosowaniem nad zwykłą formalną kwestyą nie jest dopuszczalną 10 minutowa pauza, aby powstali.

Posłowie na prawicy powstają, na lewicy hałas i tumult. Opozycyoniści rzucają okrzyki przeciw prezydyum i prawicy, biją o pulty, etc.

Abrahamowicz: Poddałem wniosek pod głosowanie a większość oświadczyła się za wnioskiem Kaizla. Sprawę tę uważam więc za załatwioną i przystępujemy do imiennego głosowania nad wnioskiem Funkego.

W ławach lewicy wrzask ustawiczny.

Poseł Horica, jako sekretarz Izby, wchodzi na trybunę i poczyna odczytywać listę deputowanych do imiennego głosowania. Ale w sali krzyk wzmaga się, posłowie z lewicy biją szufladami o pulpity i ciągle wrzeszczą: Nie ma żadnego głosowania! Nie pozwalamy głosować.

Grupa posłów ciśnie się przed stół prezydenta i krzyczy: To nie jest żadne głosowanie! Stenografowie niech schodzą! Nie wolno im dyktować.

Jednemu ze stenografów wydarto zapiski stenograficzne z ręki i potargano. Ze stołu sekretarza zabrano książki podręczne i podarto. Krzyk trwa długie minuty.

Horica próbuje znowu czytać listę posłów. Głos jego gubi się jednak w olbrzymim hałasie. Abrahamowicz dzwoni i dzwoni i gdy nareszcie nastała chwila spokojniejsza jakby lucidum interwallum wśród szaleńców z opozycyi, tak przemówił: Prezydent Izby miał zamiar prosić przy otwieraniu dzisiejszego posiedzenia panów o umożliwienia parlamentarnego i konstytucyjnego życia w Austryi. (Brawa na prawicy, hałaśliwe zaprzeczenia i krzyki na lewicy).

Türk: Konstytucyonalizmu z takiemi rozporządzeniami językowemi nie potrzebujemy. To jest despotyzm.

Abrachamowicz: Moi panowie, czy chcecie swojemi gwałtownemi wystąpieniami przeszkodzić normalnemu zakończeniu dzisiejszego posiedzenia. Apeluję raz jeszcze do panów, ze chciejcie zachować przyzwoitość i godność Izby, (śmiechy na lewicy) uspokójcie się moi panowie i dozwólcie, aby posiedzenie dzisiejsze szło normalnym trybem. Inaczej zmusicie mnie do zamknięcia posiedzenia. A więc przystępujemy do głosowania nad wnioskiem Funkego.

Leoz lewica poczęła krzyczeć: nie nie!

Funke: Jesteśmy pogwałceni. Prezydyum łamie przepisy.

Glökner: Nie jesteśmy polskimi chłopami. (Nowe wrzaski).

Abrahamowicz: Proszę pana sekretarza o odczytanie nazwisk.

Nowe wrzaski i nowe wołania: nie! nie! Nie będziemy głosować!

Abrahamowicz: A może pozwolicie panowie, aby petycye bez głosowania przyszły do odczytania.

Hałaśliwe zaprzeczenia na lewicy i wołania: nie! nie! *Abzug mit dem Präsidium...*

Abrahamowicz: Ależ panowie, zastanówcie się...

Ciągłe okrzyki: *Abzug! Abzug mit dem Präsidium.* Nie chcemy o takiem prezydyum nic słyszeć!

Horica na wezwanie prezydenta poczyna odczytywać listę posłów. Leoz krzyk teraz co sekundę staje się straszliwszy, opzycyoniści biją o pulty i walą nogami jak konie, ryczą ustawicznie: *Abzug! Abzug Präsidium!*

Po pewnym czasie znowu słychać głos przewodniczącego Abrahamowicza, który mówi: Pozwólcie panowie, aby odczytano petycye, a potem przystąpię do zamknięcia posiedzenia. Mam zamiar załatwić najpierw wnioski nagłe, które odnoszą się do niesienia pomocy dotkniętym klęskami elementarnemi. (Oklaski w prawicy).

Opozycyoniści pochrypli już i nie mogli tak krzyczeć, z czego skorzystał Horica, aby przystąpić do odczytania petycyj.

Lecz burza znowu się zerwała i tak szło do końca posiedzenia.

Wiedeń d. 25 maja.

Montags Revue donosi, że deputacya wiedeńskiej Rady miejskiej, która miałaby cesarzowi wręczyć uchwalony przed kilku dniami adres omawiający sprawę rozporządzeń językowych, nie zostanie przez cesarza przyjęty.

To samo pismo zapewnia, że rokowania ugodowe w sprawie traktatu austro-węgierskiego zostały stanowczo odroczone. Węgierski parlament rozpocznie ferye letnie już około połowy czerwca a austryacki prawdopodobnie jeszcze wcześniej. Konferencye ugodowe między rządami prowadzone będą dopiero we wrześniu.

Wiedeń d. 25. maja.

Komisya adresowa przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu wypracowany przez hr. Dieduszyckiego projekt adresu.

Dr. Schuecker rozpoczął mowę obstrukcyjną o węgierskiej ugodzie. — Wniosek jego odrzucony.

Poczem oświadczyli reprezentanci chrześcijańsuo-socyalnego stronnictwa, liberalnej większej własności niemieckiej partyi ludowej i wolnomyślnej, że żadnych poprawek wnosić nie będą.

Prezydent ministrów hr. Badeni wygłosił długą mowę. Chciał naprzód przemawiać w Izbie, ale z powodu znanych zajść jest to niemożliwem. Rząd nie widzi adresu mniejszości, ale aż pięć adresów mniejszości.

Któż kryje się za niemi? Każdy rząd opiera się na mowie tronowej, rozumie jednak, że większość nie zawsze może ściśle dostroić się do mowy tronowej. Jednak podsuwanie tendencyj, jakie praktykuje wobec większości mniejszość, jest niedopuszczalne. Żadnego śladu idei federalistycznej nie dopatruje się rząd w adresie większości. Autonomia znalazła już swój wyraz w mowie tronowej.

Rząd stoi na gruncie konstytucyi, gdyby jednak rzeczowe względy wymagały rewizyi konstytucyi, toby rząd jej nie wykluczał. Ujęcie agend Radzie państwa, a przydzielenie ich sejmom jest uzasadnionem. Według Badeniego przeszedłby adres ustępami, bez debaty.

Hr. Dzieduszycki został wybrany referentem w pełnej Izbie. Liberalna wielka własność i niemieckie stronnictwo postępowe zgłosiły wnioski mniejszości.

Telegramy z placu boju.

Konstantynopol d. 25 maja.

Ambasadorowie przedsięwzięli wczoraj wspólne kroki z powodu zajęcia greckiego okrętu handlowego Artemiza w Dardanelach i z powodu dalszego wydalania Greków z granic tureckich.

Paryż d. 25 maja.

List z Aten, datowany 19. bm. donosi o silnym antidynastycznym ruchu i o wielkiem niezadowoleniu w armii, zwłaszcza oficerów przeciw następcy tronu. Ztąd pochodzi, że w kołach dworskich bardzo się obawiają o powrót następcy tronu do Aten, nawet gdyby obwinienia przeciw niemu okazały się niesłuszne.

Berlin d. 25 maja.

Mocarstwa kłopocą się obecnie nie tyle rokowaniami pokojowemi, jak raczej Kretą, którą już i reszta wojsk greckich opuściła. Chodzi przedewszytkiem o to, jak przeprowadzić powrót mahometan, których powstańcy siedliska i grunta zabrali i jak ich ubezpieczyć od napaści powstańców.

Wedle wiadomości z Kanei powstała między powstańcami wielka niezgoda. Zamianowano wprawdzie tak zwany rząd prowizoryczny, ale ten nie umie zdobyć sobie powagi. Wewnątrz Krety panuje zupełna anarchia, powstańcy biją się pomiędzy sobą.

Paryż d. 25 maja.

Br. Calice miał wczoraj przedłożyć Porcie w imieniu wszystkich ambasadorów notę, wykładającą zasady, jakie wobec żądań tureckich należy przyjąć za podstawę pokoju. Okazuje się potrzeba przedłużenia rozejmu, ponieważ przynajmniej czterech tygodni będzie potrzeba dla zagodzenia zachodzących różnic znacznych, a zwłaszcza dla rozwiązania kwestyi finansowej.

Tryest d. 25 maja.

Grecy wypuścili już zasekwestrowane przez nich dwa parowce Lloyda. Jeden z nich „Ettore“ zawinął wczoraj do portu tutejszego, drugi „Minerwa“ znajduje się w drodze do Pireusu.

Ateny d. 25 maja.

Przywódzcy powstańców kreteńskich wręczyli za pośrednictwem pułkownika Staikosa rządowi greckiemu memoryał, w którym oświadczają, że Kreteńczycy nawet po wycofaniu wojsk greckich z Krety, zdecydowani są wszystkiemi siłami dążyć do połączenia Krety z Grecyą, a jednakże zanim powezmą jakiekolwiek postanowienie, pragną porozumieć się z rządem greckim i zastosować się do jego instrukcyi, jeżeli tylko instrukcye te odpowiadają ich narodowym interesom.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 25 maja.

Niemiecko-narodowi studenci usiłowali odbyć zakazane przez policyę zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw rozporządzeniom językowym. Około 500 studentów z okrzykiem: Pereat Badeni! zgromadziło się przed parlamentem, lecz tu przyjęła ich policya i odparła do Volksgartenu. Większość demonstrantów odeszła do uniwersytetu i hałasowała tam przez godzinę. Studenci śpiewali: „Der Gott, der Eisen wachsen liess“ — a następnie po godzinnych awanturach z okrzykiem: Precz z Polakami, Abzug Badeni, rozeszli się grupami. Nikogo nie aresztowano.

Wiedeń d. 25 maja.

Radca dworu Kochanowski Wojciech przy sposobności przejścia w stan spoczynku został wyniesiony do stanu szlacheckiego z przydomkiem Korwin.

Cesarz sankcyonował ustawę Sejmu galicyjskiego dozwalającą Horodence na zaciągnięcie 18.000 zł. pożyczki.

Wiedeń d. 25 maja.

Ponieważ dyrekcya tramwaju nie zgodziła się na postulaty personalu tramwajowego, jest prawie pewnem, że podczas Zielonych Świąt rozpocznie się strejk tramwajowy.

Praga d. 25 maja.

Dzienniki czeskie ogłosiły testament ś. p. dr. Franciszka Kadlczika, dyrektora cukrowni w Ceretwicy pod Litomyślem, który 400.000 zł. wszechnicy i politechnicy czeskiej na stypendya, a 100.000 zł na zapomogi dla czeskich miast i rolników zapisał.

Petersburg d. 25. maja.

Nadzwyczajne poselstwo rosyjskie z ks. Uchtomskim na czele przybyło d. 21. bm. do Tientsinu, gdzie je władze chińskie uroczyście witały, a d. 27. b. m. będzie przyjęto w Pekinie przez cesarza chińskiego.

Berlin d. 25 maja.

Voss. Ztg. donosi, iż cesarz Wilhelm uda się do Petersburga w sierpniu i zabawi tam od 16. do 19. Zamierzone manewry w Białymstoku, na które zjechać się mieli trzej monarchowie, nie odbędą się.

Berlin d. 25 maja.

Norddeutsche zaprzecza doniesieniu *Börsenztg.*, jakoby Miquel z powodu choroby nosił się z zamiarem dymisyonowania.

Wczoraj rozpoczął się proces Tauscha i Lützowa. Tausch jest oskarżony o krzywoprzysięstwo i fałszywe świadczenie, Lützow o oszukanie skarbu wojskowego. Pomiędzy świadkami znajduje się Marschal i inni dostojnicy. Tausch zaprzecza, jakoby inspirował wiadomy artykuł polityczny. Lützow oświadcza, jakoby informacye o raku w uchu cesarza, o manewrach w Alzacyi, etc. otrzymał od Tauscha, ewentualnie, że otrzymał notatki do ułożenia artykułów i prowadzenia akcyi przeciw wysokim i najwyższym osobom. Na tem odroczono rozprawę do dziś.

Dział ekonomiczny.

Ludowe Towarzystwo gospodarczo-handlowe założono w Gorlicach. Celem stowarzyszenia jest ochrona rolników, rękodzielników i przemysłowców od wyzysku przy zakupnie i sprzedaży wszelkich płodów i towarów, oraz popieranie rozwoju chrześcijańskiego przemysłu, handlu i rolnictwa. Do tego celu prowadzić mają następujące środki: a) zakupywanie na rachunek stowarzyszenia wszelkich towarów i produktów, i odsprzedawanie takowych po cenach możliwie najniższych; b) przyjmowanie w komis na rachunek osób trzecich, wymienionych w ustępie a) towarów i produktów; c) wypożyczanie członkom swoim narzędzi gospodarczych i przemysłowych; d) zakładanie i utrzymywanie na rachunek stowarzyszenia kantorów, składów głównych, składów, ora zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Członkiem towarzystwa może być każdy chrześcijanin dorosły obojej płci w powiecie gorlickim zamieszkały. Po przyjęciu statutów oświadczyli gotowość przystąpienia do towarzystwa wszyscy obecni, a dalszych kilkudziesięciu pismiennie zgłosiło swoje przystąpienie, deklarując po kilka i kilkadziesiąt udziałów, z czego wnosić można, że i pod względem finansowym towarzystwo dobre rokuje rezultaty.

Wiadomości giełdowe.

Berlin dnia 25. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 237·40 (262·11), statsbany 150·60 (352·64), lombardy 34·10 (79·12).

Frankfurt dnia 25. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyt 308·37 (362·29), statsbany 304·50 (352·90), lombardy 69·— (79·47), alpiny 78·— (201·20).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritat.

— **Wiedeń** d. 25. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 362·75, węg. zakład kredytowy 398·—, anglobanki 159·50' lenderbanki 241·—, koleje państwowe 353·—. elbethal 266·50 akcye tytoniowe 161·—, alpiny 96·—, losy tureckie 56·80. unionbanki 299·50, ruble 127.25.

Wiedeń d. 24. maja.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	15. maja.	22. maja.
Renta papierowa	101·90	101·95
Austryacka renta koronowa	100·90	100·85
Renta srebrna	101·90	102·—
Renta złota	122·70	123·—
4 prc. węg. renta złota	122·40	122·40
Węg. renta koronowa	99·75	99·90
Anglobanki	155·25	160·50
Zakład kredyt.	362·25	362·80
Węg. Bank kred.	393·—	400·50
Bank związk.	255·75	259·—
Austr. węg. Bank	954·—	953·—
Unionbanku	300·—	300·50
Austr. zakład kred. ziemsk.	459·—	466·—
Länderbanki	238·50	241·50
Alpiny	90·05	94·20
Nordbany	3500·—	3505·—
Austr. kolei północno-zachod.	262·50	263·—
Kolej doliny Łaby	266·—	267·—
Kolej państw.	353·50	354·25
Kolej połud.	75.50	77·25
Marki papierowe	58·67·5	58·60

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 25. maja. (Tel. „Gaz. nar.“). Sped 5755 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 25 do 28, ciężkie od 29 do 30, osobliwe, prima od 30 do 32.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Wiedeń dnia 24. maja.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na maj-czerwiec	7·73 —	8·03
pszenica na jesień	7·28 —	7·70
żyto na maj-czerwiec	6·55 —	6·77
żyto na jesień	6·18 —	6·44
owies na maj-czerwiec	5·87 —	5·93
owies na jesień	5·60 —	5·69
kukurudza na maj-czerwiec	3·77 —	3·99
kukurudza na lipiec-sierpień	3·88 —	4·08
kukurudza na wrzes.-paździer.	4·08 —	4·23
rzepak na sierpień-wrzesień	10·97 —	11·10

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 25 maja.

Hotel Żorża. M. Rudnicka z Strzałek, A. Narbuttowa z Połomyji, K. Małachowska z Odesy, A. Lukas z Tymbarku, A. hr. Męciński i F. Minkusiewicz z Dukli, dr. W. Łepkowski z Krakowa, A. Karl z Mähr. Weisskirchen.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

30

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Trayz był w doskonałym humorze, bo przekonał się, że statek, na który miał zamiar wsiąść w krótce i popłynąć nim do Ameryki dla załatwienia czekających tam na niego interesów, dobrze się trzymał na morzu i chodził tak szybko, jak sobie życzył. Wspaniała bouillabaisse'a, którą zamówił jeszcze wczoraj, smakowała mu wybornie i twierdził, że ta, którą mu w domu przyrządzano, ani się umyła do hotelowej. Skoro tylko zaspokoił pierwszy głód, spojrzał na rodzinę dobrodusznem okiem pasterza, co liczy owce w trzodzie. Potem zagadnął Julka:

— No, o czemże myślisz, mój przyjacielu?

Julek oddał należne hołdy bouillabaisse'ie i leguminie, a w tej chwili najedzony był i pełny jak niektóre aniołki na świętych obrazach, co wyglądają, jakby w nie po brzegi nalano niebieskiej chwały. Pełność żołądka nie szkodziła w niczem ruchliwej pracy umysłowej i w tej chwili zajęty był stwierdzaniem w myśli, że jachty są cudownym wynalazkiem i że doskonałe szczęście polega na posiadaniu choćby jednego z nich. W sferze takich to marzeń unosił się duch jego. Kołysząc wielką głową, ciążącą mu na karku i zwróciwszy ku dziadkowi chorobliwie białą twarz postarzałego przed wcześnie niemowlęcia, już znużonego widocznie dźwiganiem życia w wieku, w którym jeszcze ono nas zazwyczaj unosi, zaczął:

— Dziadku Krzysztofie, gdy ja wyrosnę, a ty umrzesz...

Nagle uwiązł mu głos w gardle: giest i straszliwe spojrzenie matki kazało mu połknąć koniec przemowy.

Trayaz wcale się nie rozgniewał niewłaściwym tematem przemowy:

— Ależ pozwól mu mówić, moja droga — wyrzekł. — Nie doszedłem przecie do lat, jakie mam, bez przekonania się z jaką taką pewnością, że pewnego dnia umrę... Mów dalej synu. Powiadasz więc, że gdy umrę...

— To dziadzio mi zapisze Albatrosa.

— Oho, mój przyjacielu, kto to wie? Zaczyna mnie nudzić czasem to, co mam, być więc także może, że ci go daruję jeszcze za życia. Powiedz mi tylko, proszę cię, co z nim zrobisz?

— Zaproszę Kasię i będziemy się bawili w chowankę, ale wcale nie zaproszę Kazimierza, bo on nam przeszkadza.

— Zanotuj to sobie, Kazimierzu — rzekł Trayaz. — Julku mój luby, pełen jest sprawiedliwości i rozsądu umysł twój jak u tego pastuszka, co to marzył o zdobyciu milionowych bogactw na to, aby konno móc pilnować trzody. Ja sam, jak mnie widzisz, takiego nabrałem wstrętu do podartych majtek, wykrojonych dla mnie przez matkę z zielonej firanki jutowej, żem postanowił sobie dojść do majątku, aby już nigdy nie nosić zielonych spodni.

Potem dodał, powiódłszy wzrokiem wokoło stołu:

— Po takich to życzeniach poznaje się serce. Mówcie, moje dzieci. Gdyby tak przypadkiem jutro spadł każdemu z was z nieba albo z mojej kieszeni milion do portmonetki, cobyście z nim poczęli?

Niespodziewane te słowa sprawiły cudowne wrażenie, bo aż dotąd Trayaz nigdy nie dotykał podobnego przedmiotu w rozmowie. Dreszcz przebiegł po całem zebraniu, czoła nagle się wypogodziły, oczy zabłysły, widelce zatrzymały się w powietrzu. Pan de la Farlède miał straty do powetowania i jadł jak wilk. Teraz upuścił widelec, a podniósłszy głowę w górę, wyglądał jak karp, co otworzył paszczę, aby pochwycić zdobycz, przechodzącą najśmielsze nawet jego nadzieje.

— Pocóż mam wszakże pytać was? — mówił dalej Trayaz. Czytam od dawna jasno w waszych myślach. Ty, siostro moja Marto, z ciebie dobra dusza, twoje życie jest tylko odbiciem cudzego, twoimi sprawami są sprawy drugich, siebie stawiasz na ostatku. Tybyś za pomocą miliona porobiła i niewdzięczników. Czybyś potem była szczęśliwszą? Rzecz to możliwa, człowiek jest wtedy szczęśliwy, gdy się nim czuje... Z milionem, któryby dostała Melania, twoja starsza córka, coprędzej by się wyniosła z Dattier. Poważna ta czarnobrewa osoba lubi wystawę i wielkie miasta. Postanowiłaby prowadzić dom na wielką stopę i dowieść tym sposobem, że czas, spędzony po prefekturach niekoniecznie musi być czasem straconym, można się tam bowiem nauczyć tonu, sposobu wydawania przyjęć, nabyć umiejętności form towarzyskich, trudnej sztuki cieniowania grzeczności... Co do ciebie, drogi mój Lejail'u, masz upodobanie skromniejsze i nie przykładasz wagi do pozorów bez treści. Byleś miał ciekawą książkę, pudełko papierosów, pół tuzina zarzutek — a byłbyś zadowolony. W największej mądrości jest ziarenko głupstwa, tak też i ty wmówiłeś w siebie, że gdzieś na świecie istnieje okolica bez przeciągów i żałujesz, że tam właśnie nie mieszkasz: oto twój konik, na którym jeździsz. Poza tem jesteś wielkim filozofem i wiesz, że miliony nie są plastrami, gojącymi rany, zadawane przez życie, ani też nikogo jeszcze nie uchroniły od kataru. Swój milion przekazałbyś Kasi, którąby tym sposobem aż dwa posiadła i zaręczam wam, umiałaby ich użyć. Ona jest zdania, że szczęście, to rzecz bardzo skomplikowana, że się składa z niezliczonego mnóstwa kosztownych drobiazgów...

— Ależ wuju, — przerwała Kasia — przyznaj, że drobiazgi mają także swoją wartość.

— Tak, tak, to prawda, moja córko: drobiazg wypełnia prawie całą głąb życia, chociaż nie wystarcza zakochanym... Czy nie słyszysz, że o ciebie chodzi, Kazimierzu przeszkadzający? Cobyś zrobił z milionem? Uwalniam cię od odpowiedzi: stwarzałbyś za jego pomocą nie szczęśliwych lecz szczęśliwe.

— Chciałbym nim uszczęśliwić tylko jedną jedynę — odparł Kazimierz, ogarniając Kasię spojrzeniem ukradkowem a czułem.

— Mój drogi Hektorze — mówił dalej Trayaz — zdaje mi się, żeś się zatopił w marzeniach. Z pewnością ty i twoja żona widzicie oczyma duszy pewien zamek, któryście mi nieraz opisywali. Nie jest to zamek na lodzie, wznosi swoje starożytne wieżyce w odległości kilku kilometrów od Grasse'u. Mówiliście mi, że wygląda bardzo po pańsku, moja willa w porównaniu z takim dworem, to ledwie chata albo kurnik. Człowiek, coby ten zamek posiadł, mógłby stanąć na równi z baronami i margrabiami. A ty mój tłusty Julku, raduj się twoja przyszłość byłaby zapewniona, mógłbyś nadal dać pokój studyowaniu bajek. Rodzice kupią ci w Rzymie tytuł hrabiego, ożenią cię z bogatą dziedziczka, a kiedy będziecie w poślubnej podróży na jachcie, którego jeszcze dotąd nie masz, nie będziesz się z nią wówczas bawił w ciuciubabkę. (C. d. n.)

Nakładem Księgarni katolickiej

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

wyszła świeżo książka do nabożeństwa pod tytułem:

Wobec Boga

Modlitwy poranne, wieczorne, podczas Mszy świętej, przed spowiedzią, po spowiedzi, przed komunią i po komunii św., odpustowe: do Trójcy Przenajświętszej, Sakramentu przenajświętszego, do Pana Jezusa, do Ducha św., do Matki Boskiej, do świętych Pańskich, w różnych okolicznościach życia, za chorych, za umarłych; litanie, Koronka do Matki Boskiej, Droga krzyżowa, Pieśni różne — zebrał

ksiądz Antoni Chmielowski M. S. T.

(str. 459 w 32-ce). Wydanie ozdobione **obrazkiem chromolitografowanym** na papierze welinowym. — Cena egzempl. bez oprawy 60 ct., w oprawie w płótno ang. brzegi pąsowe złr. 1·—, w płótno angielskie, brzegi złocone złr. 1·25; w wyborowy gładki szagryn miękki, brzegi złocone złr. 2·—. Na porto należy dołączyć 15 ct.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

PUSZKI Fleischmanna, hermetyczne, do transportowania nabiału, pojemności: litr 1 $1\frac{1}{2}$ 2 $2\frac{1}{2}$ 3 4 5 złr. 1·70, 1·85, 2·—, 2·20, 2·40, 2·70, 3·— litrów 8 10 15 20 25 30 litrów złr. 4·—, 4·75, 5·75, 6·25, 7·—, 8·— złr. poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

REAMATYZMEM dotknięty, może zupełnie się wyleczyć sam. Nie zadawniać! Adres: Porada, poste restante Lwów. 436

AGRONOM teoretycznie i praktycznie wykształcony, z poleceniami pierwszych domów, a zarządzający dotąd większemi majątkami, poszukuje posady. **Obowiązuje się dawać 20% czystej renty.** Zgłoszenia pod: „A. R. Stanisławów, ulica Gołuchowskiego l. 20, stosować proszę. 424

POSZUKUJE się na wyjazd na Podole (Rosya) nauczyciela Polaka, katolika, z językiem wykładowym niemieckim, starszego wiekiem, doświadczonego, do chłopca 10-letniego, którego należy przygotować do gimnazyum lwowskiego lub poznańskiego. Oferty nadsyłać Rusie Chemin de fer du Sud Station Sulatytrka Mme Sulatycka nié Cesse Tyszkiewicz.

NA SPRZEDAŻ przy ul. Zielonej dom parterowy nr. 39, dom piątrowy nr. 41. Bliższa wiadomość ul. św. Mikołaja l. 14. I. piątro.

4 POKOJE, kuchnia, ewentualnie i stajnia, natychmiast do wynajęcia ul. św. Marcina l. 65. Bliższa wiadomość w sklepie Dąbrowskiego, Teatralna 7.

SKLEP NIEMOJOWSKIEGO przeniesiony z Teatralnej na plac Marjacki 8.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie **instrumenta muzyczne** i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

2000 pokoi **tapet** na składzie, taniej niż wszędzie.

Story płócienkowe na wałkach samoczynnych

Panom przedsiębiorcom i budowniczym znaczny rabat. Magazyn

A. Krzysztofowicza

Lwów, plac Halicki l. 2.

Bulion

świeży, parą gotowany, przewyborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50; dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. Łapszyn — Brzeżany.

ADOLF KAMPEL

Lwów, ul. Karola Ludwika 27

(hotel Belle-vue)

wyłączne zastępstwo dla Lwowa

fabryki Portland-cementu w Szczakowej

sprzedaje taniej niż wszędzie **portland cement, wapno skaliste i hydrauliczne, wyroby cementowe i szteingutowe, cegłę ogniotrwałą, ogniotrwałą papę dachową, asfaltowe płyty izolacyjne, dystylowaną smołę węglową, KARBOLINEUM,** jakoteż w ogóle **wszelkie materyały budowlane**, ręcząc za dobroć tychże.

Przedsiębiorstwo robót betonowych i krycia dachów dachówką, łupkiem i papą ogniotrwałą po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 460. 1089

Cognac francuski z najsławniejszych firm, również Cognac austr. Berger Volk & Comp. po złr. 2 i 2·50 za flaszkę poleca handel

St. Markiewicza we Lwowie.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 3.

BOLE ŻOŁĄDKA

Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*

ELIXIRU GREZ'A

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

CHINĘ, KOKĘ, PEPSINĘ, i. t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.

Collin, Aptekarz, i K. 49, rue Maubeuge, Paris

We Lwowie, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ebrbara i Sklepinskiego.

W Krakowie, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dr. IGNACEGO MAZANKA

w Sassowie koło Złoczowa 1679

otwarty od 1. maja 1897 przez cały rok.

Bliższych wiadomości udziela Zarząd.

Nowo otworzona

PRACOWNIA POWOZÓW

włącznie lakiernia powozów i robót budowlanych, poleca się łaskawej pamięci P. T. interesentów. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące

JOZEF PUKAS

pracownia powozów i lakiernia

Lwów Kopernika 11.

Reumatyzm,

gościec, kurcze, suche bole, influenzę

koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacieranie uśmierzające wyrobu Eugeniusza Matuli, apt. w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 ct. za słoik.

Dostać można w aptekach: K. Wiszniewskiego w Krakowie, ulica Florjańska; Dyonizego Matuli w Podgórzu, P. Mikolascha we Lwowie, tudzież wprost u Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa. 1670

Szparagi

1 kilo złr. 90 centów.

Ogród Lubycza Królewska.

Przeciw molom i robakom

dla ochrony futer, sukien, pościeli itp. poleca 1853

Naftalinę, Antiputrynę, Kamforę naftalinową, Kamforę, Liście paczulowe, Piżmo, Terpentynę, Neftalinowy papier, Naftalinowe saszetki, Andela proszek przeciw molom itp. itp.

Alojzy Hübner, Lwów

Rynek l. 38.

Zarząd dwo u Bilcze złote, poczta loco ma na sprzedaż świeżą

Bryndzę

w 5 kil. paczkach po cenie 2 złr. 50 ct. w miejscu.

Jedynie prawdziwy

Proszek perski na owady

sprowadzony wprost od plantatora poleca

W. CZOPP

Lwów, Żółkiewska l. 2.

„Exsiccator"

de Ritter!!!

pod każdym względem bez żadnego porównania **lepszy** jak wszystkie **inne tego rodzaju środki.** 1000 podziękowań, 10 medali, 2 dyplomy, 2 herby państwowe.

Jedna próba wystarczy!

Broszury darmo.

Kantor: **Wiedeń, IV. Hauptstr.**

Zastępców poszukuję.

Już nie ma grzyba ani wilgoci w murach.

Pierwszy, dobrze prowadzony

hurtowny handel win

i posiadłość znacznych winnic nad Renem, który od przeszło 50 lat jest w stosunku z najpierwszemi domami w Galicyi i na Bukowinie — poszukuje za wysoką prowizyą zdolnego

Zastępcy.

Pierwszeństwo będą mieli panowie, którzy mają styczność z najlepszemi kołami towarzyskiemi. Zgłoszenia pod: **O. H. 361, Rudolf Mosse, Frankfurt a. Main.**

Majątek ziemski

w obwodzie tarnowskim, przy szosie $1\frac{1}{2}$ mili od stacyi kolei żelaznej, obejmujący około 800 morgów, z czego przeszło 500 morgów ról i łąk, dobrze zagospodarowany, jest do sprzedania. Zgłosić się do Dr. Brzeskiego, adwokata w Mielcu.

Poszukuję do kupna

byczków i jałówek

czystej krwi rasy Simenthal, wieku rok jeden, sztuk wyborowych. Dokładne oferty z oznaczeniem ceny, maści, odmian, nazwy majątku, stacyi kolei, odległości ostatniej poczty, stacyi telegraficznej, nadsyłać: **Warszawa, Hotel Lipski, M. Jasiński.** 1880

Wysyłka i urządzenie telegrafów dla domów i hoteli, Urządzenie telefonów, **Piorunochronów, Przyrządy lecznicze,**

W. JÓZEF NEUMANN w Wiedniu

Zakład elektrotechniczny

V. 1. Wienstrasse 78.

Oświetlenia **elektryczne, Wszystkie części składowe po cenach fabrycznych.**

Cenniki darmo.

WINO

1894 własnego chowu

łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy Gonobitz w Styryi.

Mężczyźni

Najnowszy bardzo ważny wynalazek przeciw słabości męskiej. Przez lekarzy najlepiej polecony. Prospekt w kopertach po 20 ct. w markach. **J. Augenfeld**, c. k. właściciel przywileju, Wiedeń, IX. Türkenstrasse 4.

Na ciepłą porę roku

specyalnie

przeciw pluskwom

poleca powszechnie za najlepszą uznaną

Tynkturę na pluskwy

we flaszeczkach po 25, 35 i 50 ct. jakoteż przeciw wszelkiemu jakiegokolwiek rodzaju robactwu

Andela proszek zamorski

Zacherla proszek,

Dalmatyński proszek

itp. itp.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Konkurs.

Celem obsadzenia dwóch posad akuszerek okręgowych w powiecie rohatyńskim, a mianowicie w miasteczkach: **Podkamieniu i Knihyniczach**, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Do każdej z tych posad przywiązaną jest płaca 100 złr. rocznie w miesięcznych ratach z dołu, płatna z kasy Wydziału powiatowego w Rohatynie. Podania o te posady można wnosić po dzień **15. czerwca 1897** do Wydziału powiatowego w Rohatynie. Do podania należy dołączyć dyplom szkoły akuszeryi, metrykę chrztu i świadectwo moralności.

Rohatyn, dnia 8. maja 1897. 1878

Barbera pastylki z Sagrady

na c. k. klinikach wiedeńskich przez profesorów i praktycznych lekarzy jako najlepszy, łagodnie działający 1761

środek przeczyszczający

uznany i z nieomylnym skutkiem przez tychże używany i polecony. Pastylki na II. międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Pradze w roku 1896 zostały złotym medalem wyszczególnione. Jako dowód prawdziwości każde pudełko i pastylka zaopatrzone nazwiskiem „Barber". Pudełko próbne 55 ct., oryg. złr. 1·20. Do nabycia prawie we wszystkich aptekach. Miejsce wyrobu:

Apteka „zum heiligen Geist", Wiedeń, I. Operngasse 16.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**

W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Dyplom honorowy. **Wielki medal srebrny.**

Gminom, hotelom, restauracyom, fabrykom, szpitalom etc. polecam patentowane

Urządzenia sanatolowe

(u-tępy (pissoires) **które bez spłukiwania wodą, pozostają zawsze czyste i bezwonne).**

Ponieważ zaniedbane ustępy są częstokroć prawdziwem siedliskiem chorób zakaźnych, a wskutek tego, ani przez komisye zdrowotne ani też przez inspektorów przemysłowych nie mogą być dłużej cierpiane, — spłukiwanie bowiem takowych wodą jest zbyt kosztowne, a bardzo często nawet nie może być dokładnie przeprowadzone, — moje tanie urządzenia sanatolowe zaś wyświadczają tak w ekonomicznym jak i hygienicznym kierunku wielkie pożytki i odpowiadają wszelkim wymogom.

E. F. DUTKA w Wiedniu, I. Opernring Nr. 6

zakład gazowy i wodociągowy tudzież zdrowotno-technicznych urządzeń.

Prospekty gratis i franco. 1746



Do naszych zacnych odbiorców!

Kierownictwo znanej Mödlingskiej fabryki obuwia, pozwala sobie zwrócić uwagę swoich stałych i Szan. odbiorców, że do centralnego składu dla Lwowa i okolicy już nadeszły wszelkie nowości obuwia na sezon letni. Największy wybór we wszelkich odcieniach najnowszej mody jasnego obuwia dla pań, panów i dzieci.

Skład główny jedynie tylko 129

w Hotelu Victoria.

Najrzetelniejsze i najtańsze źródło zakupna

obuwia wszelkiego rodzaju.

Zręczna usługa, szybkie załatwianie wszelkich naprawek. Cennik ilustrowany na żądanie gratis i franco. Zamówienia z prowincyi załatwia się szybko.

Stacya kolejowa Kaschau-Oderberg

Kąpiele jodowe Darkau

(Szląsk austr., 5 stacyj od Wiednia, 7 stacyj z Berlina i Budapesztu.)

Sezon od 15. maja do 15. października. 1525

Najsilniejsze jodowo-bromowe źródło na kontynencie.

Jedyne kąpiele, gdzie w czystej solance kąpać się można.

Największy komfort ze znacznymi odnowieniami, ceny umiarkowane. Obszerne cieniste aleje, źródła do picia wód itd.

Dzieci z dobrych rodzin przyjmuje się z zapewnieniem troskliwej opieki i pielęgnacyi, pod osobistym nadzorem kierującego lekarza w nowo wybudowanym „Dziecinnym domku".

Bliższych wiadomości i prospektów udziela gratis Dr. Wilhelm Degré, kierujący lekarz kąpielowy.

Alois Winkler & Co.,

c. k. nadworni dostawcy

Wien, Schottenring Nr. 2,

polecają swoje patentowane plastyczne wyroby 1763

Tablice blaszane z drukiem kolorowym.

Litery metalowe i tablice z napisami. Godła nadworne. Litery z bronzu dla okien wystawowych.

ATRAMENTY LEONHARDI'ego



Specyalność: jedynie prawdziwy

Atrament antracynowy

NAJLEPSZY na książki, akta, dokumenty i wszelkie pisma.

Tudzież rozmaite atramenty do pisania i kopiowania.

Kolorowe atramenty, do autografów, hektografów, tusze płynne dla inżynierów i szkół; atrament sproszkowany i extrakt, farby na stemple, farby do kopiowania, preparaty do znaczenia bielizny.

Płynny klej. Guma. Syndetikon. Eau de Labarraque (do wywabiania atramentu). **Lak do pakowania i Opłatki.**

AUG LEONHARDI

Bodenbach a/E. 1561

Do nabycia w wielu handlach z przyborami do pisania w kraju i za granicą.

Nowość! **Nowość!**

PERFUMY

!!! z białych fiołków !!!

Flakoniki po 25 ct., 40 ct., 75 ct., złr. 1 i 1·75.

Mydło z białych fiołków

znakomite, po 50 ct.

wynalazku

JANA IHNATOWICZA

Sklepy własne: ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11. W Krakowie Sukiennice l. 20. — W Czerniowcach Rynek l. 2.

Nowość! **Nowość!**

Na sprzedaż.

Majątki ziemskie w powiecie zbarazkim na drodze murowanej krajowej z Tarnopola do Zbaraża, 12 kilometrów od Tarnopola:

1) 1160 m. 832 sążni, z tego 638 m. roli, 300 m. lasu, 114 m. stawów; suchych dochodów 3000 złr.; cena 250.000 złr., dług hipoteczny 64.000 (Bank austro-węgierski).

2) obszaru 339 morgów 827 sążni, z tego 281 m. 20 sążni roli, 10 m. 296 sążni ogrodów, 38 m. lasu; cena 80.000 złr., dług hipoteczny 30 000 złr. (Bank austro-węgierski)

Majątek ziemski w powiecie pilzneńskim położony, składający się z 24 ciał tabularnych, ogółem 2106 morgów 476 sążni obszaru, młyn amerykański, Cena 260.000 złr., dług hipoteczny 110.000 (Towarzystwo kred. ziemskie).

Majątek ziemski, 2 godziny jazdy koleją od Lwowa oddalony, 1700 morgów obszaru, z tego 200 m. ornej ziemi, 100 m. pastwisk, a 1400 m. lasu dębowego, bukowego i grabowego, w którym jest 30.000 sztuk dębów i 50.000 sztuk buków; 3 kilometry od stacyi kolejowej. Dług hipoteczny 115.000 złr. (Tow. kred. ziemsk.)

Bliższych wyjaśnień udziela kancelarya adwokacka **Dr. W. Bałabana i A. Vogla**, ulica Kopernika l. 7 we Lwowie.

Perchtoldsdorfskie Preparaty z igieł sosnowych.

W całych **Niemczech** rozpowszechnione i przez obfitość zawierających **olejków, żywicy** i **organicznych kwasów** nadzwyczaj skutecznie działające przetwory igliwiowe, znajdują obecnie i u nas powszechne zastosowanie i bywają przez **powagi lekarskie** polecane. Niżej podpisany urządził we **Wiedniu, I., Adlergasse 3,** skład chlubnie znanych i premiowanych wyrobów pierwszego austryackiego Zakładu kuracyjnego i poleca:



Przetwory igliwiowe ekstrakt kąpielowy, jako dodatek do kąpieli przeciw gośćcowi, reumatyzmowi, słabościom nerwowym, chorobom kobiecym i dla rekonwalescentów. Cena 60 ct. i 1 zł.

Przetwory igliwiowe olejek, dla inhalacyi przy chorobach gardła, krtani i płuc. Cena 50 ct. i 1 zł.

Przetwory igliwiowe spirytus, o woni leśnej do desinfekcyi, do ozonowania i podwyższenia obfitości kwasorodu w pomieszkaniach i w pokojach chorych osób. Cena 80 ct.

Przetwory igliwiowe wódka francuska, specyalny środek przy reumatyzmie, gośćcu, bolach nerwowych, znużeniu, przewyższa wszystkie dotychczas używane płyny dla bicyklistów i turystów, poleca się. Cena 1 zł.

Przetwory igliwiowe mydło pachnące i desinfekcyjne, nadaje gładkość i delikatność skórze. Cena 35 ct.

Przetwory igliwiowe krem do rąk i masowania szorstkiej i skaleczonej skóry, jako środek do masowania przez obfitość olejku sosnowego bardzo skuteczny. Cena 40 i 60 ct.



Główny skład: Wiedeń, I. Adlergasse 3, L. v. Battistig.

Prospekty franko i gratis.

Główny zastępca dla Galicyi i Bukowiny **Ignacy Ringelheim** magister farmacyi Lwów, Zygmuntowska 12a.